Ner 181. Kraków, Sobota 11 Sierpnia 1894. Rocznik XLVII.

„Czas“ wychodzi codziennie wieczór, wyjąwszy niedziele i dni świąteczne. niedzielne Nra *Czasu*, o ile zapas starczy, w Krakowie po 10 cnt., z przesyłką pocztową 12 centów; **we Lwowie po 10 centów do nabycia w biurze dzienników, przy ulicy Karola Ludwika l. 9.**

Prenumerata wynosi:

	na cały rok	*na kwartał*	*na 1 miesiąc*
W miejscu	20 złr.	5 złr.	1 złr. 80 ct.
Pocztą w państwie austryackiem	24 złr.	6 złr.	2 złr. 50 ct.
„ „ niemieckiem	28 złr.	7 złr.	3 złr.
„ do Włoch, Francyi, Anglii, Belgii, Szwajcaryi, Turcyi i innych państw, należących do związku pocztowego	32 złr.	8 złr.	3 złr.

Prenumeratę przyjmuje się **tylko od 1 do ostatniego dnia** w miesiącu. — **Listy** z pieniędzmi i **przekazy** pieniężne na prenumeratę i ogłoszenia (inseraty) uprasza się nadsyłać *franco* do Administracyi *Czasu* w Krakowie. — *Listy reklamacyjne nieopieczętowane* nie podlegają opłacie pocztowej. — *Listów niefrankowanych* nie przyjmuje się. — *Rękopismów* nadsyłanych nie zwraca się.

CZAS

Prenumeratę przyjmują:

Administracya *Czasu* **w Krakowie** i urzędy pocztowe. **Miejscową prenumeratę** księgarnia S. A. Krzyżanowskiego, handel Niemojewskiego w Sukiennicach, biuro dzienników Herza plac Maryacki l. 9, handel Bajera ul Grodzka, główna trafika róg Rynku i ulicy św. Jana, handel Kretschmera w Rynku gł. — **Ogłoszenia** (inseraty) przyjmuje się za opłatą od miejsca wiersza drobnym drukiem (petitem) za pierwszy raz 10 cnt., za każdy następny po 5 cnt. — **Nadesłane** (na 3 stronie) od miejsca wiersza drukiem drobnym po 30 cnt. za każdy raz. — **Ogłoszenia i prenumeratę** przyjmują: **we Lwowie** biuro dzienników ulica Karola Ludwika l. 9, centralne biuro ogłoszeń ulica Kopernika l. 11; **w Paryżu** wyłącznie p. Adam rue de Varenne 38, (prenumeratę p. W. Raczkowski Courbevoi pod Paryżem rue du Chemin de fer 44); **w Wiedniu** pp. Haasenstein & Vogler (także w Hamburgu, Frankfurcie n. M., Berlinie, Lipsku, Bazylei i Wrocławiu), A. Oppelik, R. Mosse (także w Berlinie, Hamburgu, Monachium i Norymberdze), H Schalek, M. Dukes, J. Danneberg, H. Friedl (tylko prenumeratę pp. H. Goldschmidt & Comp.); **w Frankfurcie n. M.** G. L. Daube & Comp **w Warszawie** przyjmują ogłoszenia pp. Reichman i Frendler, biuro ogłoszeń przy ul. Senatorskie

Przegląd polityczny.

Kraków 10 sierpnia.

Piszą nam z Zofii d. 7 b. m.:

„Znane wam już jest z dzienników zajście w Sylistryi. Mieszkańcy tego miasteczka postanowili wystósować w rocznicę przejścia rosyjskich wojsk przez Dunaj adres do cara, w którym wyrażają wdzięczność za „oswobodzenie“ Bułgaryi i zasyłają „braciom Rosyanom“ serdeczne pozdrowienia. Oprócz tego postanowili utworzyć stypendyum dla Bułgarów, przebywających dla celów naukowych w Rosyi i nabyć dom, w którym przenocował Aleksander II, na własność gminy.

Kto zna stosunki bułgarskie, dla tego musiała cała ta sprawa w Sylistryi wydawać się podejrzaną. Zkąd przychodzi ludności Sylistryi myśl takiego kroku? Zkąd przypomina ona sobie dzisiaj rocznicę owego przejścia Dunaju przez Rosyan, o którem zapomniała przez lat tyle?

Równocześnie z wiadomością o tym rosyjskim czynie Sylistryan rozszerzyła się jednak tutaj wiadość, za której autentyczność ręczę, że w północnej Bułgaryi, mianowicie koło Ruszczuku pojawiło się kilku ajentów rosyjskich, którzy obrabiają ludność w ogólnie znany sposób i wytwarzają tak zwany prąd opinii publicznej w tym kraju. Czy między powyższą manifestacyą Sylistryan a tem ogólnie tutaj omawianem pojawieniem się ajentów rosyjskich w Bułgaryi, nie zachodzi przyczynowy związek, tego nie potrzebujemy bliżej badać. Symptomata znamy, źródeł choroby nie trudno się domyśleć.

O zamierzonej wycieczce na wystawę lwowską dotychczas tutaj cicho. Pomimo to może grono Bułgarów zbierze się i wyruszy do Lwowa.“

Zaburzenia na Górnym Szląsku, o których wczoraj donosiliśmy, dostarczają prasie niemieckiej tematu do ciekawych uwag. Niektóre dzienniki przyznają wprost, że zaburzenia zostały wywołane niepotrzebnem drażnieniem polskiej ludności robotniczej. Aresztowani robotnicy Kawczyk i Prukop byli polskimi delegatami na międzynarodowym kongresie górniczym. Zarząd kopalni wydalił ich za to, skoro z Berlina powrócili; obaj byli mężami zaufania polskich górników, a w dniu 10 lipca ponownie wybrani zostali, pomimo bardzo gorliwej agitacyi z niemieckiej strony. Wogóle niezadowolenie było wielkie, a na tak przysposobiony grunt napotkał agitator Schröder z Dortmundu. Schröder wypowiadał bardzo gwałtowne mowy, umysły polskiej ludności doszły do niesłychanego wzburzenia, i trzeba było tak małoznacznego wypadku, jak zeszłej niedzieli, żeby przyszło do gwałtownego wybuchu namiętności.

W sprawie znanych artykułów *Nordd. Allg. Ztg* o Miquelu pojawiło się nowe wyjaśnienie ze strony redakcyi berlińskiego dziennika. Wyjaśnienie to nie jest jednak zawarte w szpaltach *Nordd. Allg. Ztg*, lecz w telegramie berlińskiego korespondenta *General-Anzeigera*. Depesza ta brzmi: „Wobec najrozmaitszych komentarzy, pomieszczonych w prasie co do niedawnych artykułów *Nordd. Allg. Ztg*, naczelny redaktor tegoż dziennika, Dr Giesemann, upoważnił waszego korespondenta do wyraźnego oświadczenia, że wymieniona serya artykułów w żadnym kierunku nie była inspirowana przez urząd kanclerski. Artykuły te zarówno w całości, jak i w szczegółach, stanowią prywatny pogląd obecnego szefa redakcyi *Nordd. Allg. Ztg*, wypłynęły najzupełniej z jego własnej inicyatywy i zwracają się wyłącznie przeciwko niektórym publicystom, a nie przeciwko p. Miquelowi, jak to raz jeszcze podnieść należy. „Stanowisko pana Miquela nie jest bynajmniej zachwiane; przeciwnie, cesarz obdarza go swem zaufaniem, a o dymisyi jego nie może być mowy.“

Paryski *Temps* ogłasza okólnik francuskiego ministra sprawiedliwości Guérin do prokuratorów jeneralnych, tłómaczący im tendencyę ustawy przeciwko anarchistom. Ustawy tej — zaznacza Guérin — nie należy pojmować jako groźby przeciwko wszystkim, którzy ideom swoim chcą wywalczyć w prawnej drodze zwycięztwo. Za najważniejszą nowość ustawy uważa minister postanowienie, według którego anarchistyczna propaganda może być karana także po za występkami prasowymi. Było rzeczą niezbędnie potrzebną, pisze p. Guérin, położyć koniec tajnym schadzkom, na których zwolennicy anarchizmu czynili swoich słuchaczy chętnemi narzędziami do wykonywania zbrodniczych planów. Karę relegowania sądy winny stosować tak często, jak tego będzie wymagał interes społeczeństwa. Nie może być zaniedbywanem także postanowienie, upoważniające sądy do zakazu ogłaszania sprawozdań z procesów; wrazie gdyby odnośny zakaz został przekroczony, prokuratorya państwa winna nalegać na ukaranie winnych w myśl artykułu V-tego ustawy. Minister żywi ufność, że dzięki energicznemu postępowaniu prokuratoryi ustawa z d. 28 lipca wyda takie skutki, jakich po niej kraj się spodziewa.

Wykonanie wyroku śmierci na Caseriu ma się odbyć jeszcze przed 15 b. m. W związku z tem ciekawy jest półurzędowy komunikat, pomieszczony we włoskich dziennikach: „Od chwili, kiedy we Włoszech zniesiono karę śmierci, rząd włoski zawsze starał się o to, ażeby, ilekroć włoski poddany zagranicą został na śmierć skazany, kara jego zamieniona została na dożywotnie więzienie. Obecnie jednak w odniesieniu do Caseria, ze względu na naturę zbrodni i na jej znaczenie, postanowił rząd włoski pozostawić bieg naturalny sprawiedliwości, reprezentowanej przez sąd francuski.“ Bliskie stracenie Caseria wywołuje znowu całe szeregi anarchistycznych pogróżek. Burmistrz miejscowości, w której mieszka matka Caseria, otrzymał anonimowe pismo, podpisane przez „anarchistyczny komitet w Ravennie,“ a zawierające treść następującą: „Anarchiści wszystkich krajów pozdrawiają rodzinę Caseria i zawiadamiają pana, że Caserio będzie pomszczony. Wybrano już trzech towarzyszów, którzy zabiją Casimir-Periera, Crispiego i włoskiego dyrektora policyi. Nasz związek liczy milion towarzyszy. Zasyłamy pozdrowienie Passamantemu, Ledze i dzielnemu Caserio. Niech żyje anarchia! Precz z burżuazyą!

Wojna chińsko-japońska.

VI.

Ogłoszona wczoraj depesza o nowej klęsce Chińczyków potrzebuje jeszcze potwierdzenia. Otrzymało ją z Jokohamy tylko biuro Reutera. Japońskie poselstwo w Londynie nic o tem nie wie i dlatego przypuszcza, że zachodzi tu jakieś nieporozumienie. Prawdopodobnie są to jedynie dalsze szczegóły o bitwie z dnia 29 lipca, za czem przemawiałaby i ta okoliczność, że biuro nie podaje w swojem doniesieniu żadnej pozytywnej daty. Zajęcie pozycyi chińskiej pod A-San nastąpić musiało odrazu w konsekwencyi bitwy pod Szanhon. Kto wie nawet, czy nazwa Seikwan nie jest jednoznaczna z nazwą Szanhon. Liczba zabitych i rannych zgadza się najzupełniej. Równocześnie biuro Reutera otrzymało drugą depeszę z Jokohamy następującej treści: „Sprawozdania o zwycięstwie Japończyków wywołują w Tokio i w całym kraju wielką radość. Wojenny nastrój coraz bardziej ogarnia ludność. Ogłoszony został w tych dniach reskrypt Mikada, dozwalający Chińczykom zamieszkałym w Japonii pozostać w kraju, pod warunkiem, że się będą zachowywać spokojnie. Krążą pogłoski, że flota japońska poniosła klęskę; bliższych jednak o tem szczegółów niema wcale.“ Pogłoski te także muszą być wątpliwe: Chińczycy nie omieszkaliby ogłosić pierwszego swego powodzenia w sposób nawet przesadny, tak, jak przesadnie usiłowali nadać znaczenie potyczkom lądowym na Korei w dniu 26 i 27 lipca. Ostatnie wiadomości z Tien-Tsin noszą datę 6 sierpnia. Według nich wicekról Peczili, Li-Hung Czang nie popadł w niełaskę; otrzymał tylko przestrogę i upomnienie. Zresztą prowadzi w dalszym ciągu przygotowania wojenne. Li Hung-Czang kazał wyrazić posłowi japońskiemu swoje ubolewanie z powodu napadu chińskich żołnierzy w Taku. O szczegółach tego napadu tyle jeszcze dodatkowo wiadomo, że kiedy poseł japoński wraz z personalem poselstwa odchodził już na pokład parowca, na którym odpłynąć miał do Japonii, żołnierze chińscy z wałów fortecy rzucali na odjeżdżających błoto i kamienie, miotając przytem najgrubsze obelgi. Dopiero interwencya władzy położyła koniec tym wybrykom. O żadnej walce morskiej nic w Tien-Tsin nie wiadomo, a chińska eskadra północna znajduje się w Weihai-wai. Te same depesze z Tien-Tsin donoszą w dalszym ciągu, że wojska rosyjskie na północnej granicy koreańskiej znacznie zostały wzmocnione, że Anglia domaga się od Japonii 3 i pół miliona dolarów odszkodowania za zniszczenie Kau-Szunga, oraz że Chiny czynią nadzwyczajne wysiłki, ażeby wzmocnić swoją marynarkę.

Wogóle trzeba się do tego przyzwyczaić, aby wszystkie wiadomości o zajściach na dalekim wschodzie przyjmować z wielką ostrożnością. Zawsze potrzeba na to czasu, aby z rozmaitych i sprzecznych doniesień utworzył się obraz, któryby choć do pewnego stopnia odpowiadał rzeczywistości. I tak naprzykład do tego czasu sprawa Kau-Szunga przedstawia się nie we wszystkiem jasno. Według relacyi kapitana Hanneken, statek został zatopiony dlatego, że chińscy żołnierze nie chcieli się poddać. Europejczycy nie mogli statku opuścić, ponieważ Chińczycy używali przemocy, ażeby temu przeszkodzić. W pół godziny po podrzuceniu torpedy przez Naniwę zatonął Kau-Szung. Kapitan Hanneken twierdzi, że Japończycy wysłali łódź wojenną, z której strzelano do tonących Chińczyków; ponieważ jednak dodaje, że i załoga Kau-Szunga również dała ognia, należy sobie to tak tłómaczyć, że Japończycy czynili próby ratowania tonących, ale żołnierze tonącego statku przypuścili do nich ogień. Japończycy nie byli dłużni w odpowiedzi i ze swojej strony oddali salwę wystrzałów. W każdym razie uratowano kapitana Galsworthy'ego i dwóch innych oficerów Kau Szunga. Odprowadzono ich najprzód do Sasebo, potem do Nagasaki, gdzie ich wydano angielskiemu awizowcowi Alacrity. Komendant eskadry wielkobrytańskiej, wice-admirał Fremantle, zażądał od władz japońskich wypuszczenia na wolność oficerów, co się też bezzwłocznie stało.

Zresztą wojna zupełnie nie postępuje naprzód. Zarówno Chiny jak Japonia czekają na nadejście zamówionych w Anglii przedewszystkiem nowych dział i statków. Dotąd nie ukończył się jeszcze okres wstępny działań wojennych i dlatego nie można się dziwić temu, że nie ustają przepowiednie i projekty załatwienia wojny w drodze pokojowej. Londyński *Standard* proponuje mianowicie, aby Anglia i Rosya wspólnie wezwały Chiny i Japonię do wycofania wojsk z Korei i do oddania kwestyi przyszłego zarządu Koreą pod rozpatrzenie międzynarodowej konferencyi. Równocześnie donosi rzymski *Folchetto*, że jedno z mocarstw odniosło się do kongregacyi Propagandy z propozycyą, aby Ojciec św. dał się namówić do przyjęcia na siebie misyi sędziego rozjemczego w sporze pomiędzy Chinami a Koreą. Naturalnie wiadomość to więcej niż wątpliwa; w każdym razie jednak gabinety europejskie, zwłaszcza państw interesowanych w losach Azyi wschodniej odczuwają potrzebę jak najszybszego pokojowego załatwienia wojny. Pierwotnie przypuszczano wszędzie, że skończy się na małoznaczących konfliktach; dziś jednak utwierdziło się w europejskich urzędach spraw zagranicznych przekonanie, że nie tak łatwo da się przeprowadzić ugoda. Zwłaszcza trudno uwierzyć w skuteczność interwencyi angielsko-rosyjskiej, która w Japonii obudzić może tylko szereg nowych podejrzeń. Do skutecznej interwencyi powołaneby były jedynie Stany Zjednoczone: i one jednak musiałyby swoje wmięszanie się poprzeć bezwzględną energią i wywrzeć imponujący nacisk. Rząd Stanów właśnie tego nie chce, zbyt mu są miłe stosunki handlowe z Japonią, żeby miał je narażać na niepewne bez widocznego dla amerykańskiej polityki pożytku. Oprócz Anglii, Rosyi i Stanów, z żywem zainteresowaniem przebieg wojny chińsko-japońskiej śledzić muszą Niemcy i Francya. Wybuch wojny bardzo niekorzystnie musi się odbić na francuskim eksportowym handlu jedwabiem, ale oprócz tego ważną dla Francyi rzeczą są skutki wojny wschodnio-azyatyckiej na stanowisko Francuzów w Tonkinie. Pod tym względem zawikłania wojenne na wodach wschodnich nie są dla Francyi bez pewnej korzyści. Chiny, jak wiadomo, rzucają całą swoją siłę zbrojną na Japończyków i odwołali cały korpus południowej armii z nad granicy tonkińskiej. W Tonkinie zatem nastanie teraz spokój. Bandy rozbójników, niepokojące kolonie francuskie, rekrutowały się prawie wyłącznie z regularnych żołnierzy armii chińskiej. W interesie Francyi leżałoby teraz poniekąd, aby Chiny wyszły z obecnej wojny znacznie osłabione.

Wobec przebiegu wojny chińsko-japońskiej ogólnie zapomniano już prawie o tem, co się dzieje w Korei, a co było przecież bezpośrednim powodem wybuchu wojny. A tymczasem rewolucya koreańska wcale nie ucichła, ale w obecności obcych wojsk i równocześnie ze starciami w pobliżu A-San wre sporadycznie na całym półwyspie. Koreańskie wojska rządowe zajęte są wyłącznie tłumieniem rokoszów. Z początku odnosiły zwycięstwa jedno po drugiem; niedawno temu zwabione jednak zostały w zasadzkę i częściowo w pień wycięte. Wysłane posiłki nie śmiały się już zbliżyć do powstańców; wśród wojsk rządowych utrwalił się przesąd, że żadna kula nie ima się ciała koreańskiego rewolucyonisty, że wszyscy powstańcy mogą latać przez powietrze i mają tak jaśniejące oczy, że kto spojrzy na nie, ślepnie. Do pomnożenia postrachu przyczyniła się pogłoska, że duch zamordowanego z rozkazu rządu przywódcy rokoszu Kim-ok-Kjuna ukazał się o północy w obozie powstańców i głosem donośnym wydawał im rozkazy. Popularność powstańców wśród ludności wzrasta z dniem każdym dzięki wzorowej karności, jaka panuje w rewolucyjnych szeregach. Łupiestwo i zamachy na kobiety karane są w każdym wypadku śmiercią przed frontem. Na żołnierzy rządowych podnoszą się tymczasem ciągle skargi o rabunek, gwałty i nadużycia. Rząd tai stan i rozmiary rewolucyi; na wszelkie zapytania ze strony Chin, czy Japonii, ma od dłuższego czasu ciągle jednę i tę samą stereotypową odpowiedź: „Powstańcy są częściowo wygubieni.“

Listy z wystawy krajowej.

Lwów 9 sierpnia.

(X) Obok pałacu sztuki, tylko nieco w głąb wsunięty, zwraca ogólną uwagę piękny pawilon polsko-amerykański, w którym pomieszczone zostały prace Polaków, osiadłych w Ameryce. Pawilon ten, zajmujący 140 metrów □ przestrzeni, zbudowany został w stylu farmy polskiej, według wzoru z Yeltostown w Wirginii. Przed pawilonem na gazonie umieszczono biust Tadeusza Kościuszki.

Na balkonie pawilonu na piętrze, wśród zieleni i herbów Stanów Zjednoczonych Północnej Ameryki, umieszczono naturalnej wielkości portret Waszyngtona z napisem: *The father of our country.* (Ojciec naszego kraju). Na wieżyczce zaś powiewa flaga o barwach polskich i amerykańskich.

Wystawa w tym pawilonie przyszła głównie do skutku przy pomocy p. E. Jerzmanowskiego; instalacyą zaś zajmowali się profesorowie: Dr Dunikowski, Dr Siemiradzki, oraz Polak-Amerykanin, p. Szwajkart.

W przedsionku pawilonu amerykańskiego pomieszczone zostały: chorągiew atłasowa na pamiątkę założenia pierwszej gminy polskiej w Chicago; na szczycie drążka polski orzełek, zaś na chorągwi z jednej strony widnieje napis: „Gmina polska w Chicago, założona dnia 7 października 1866 r.“ — z drugiej strony herb Polski i Litwy.

W dwóch pokojach parterowych na lewo pomieszczone zostały okazy przemysłu i sztuki. Nie przedstawiają się one bardzo bogato, ale nie

Oferma.

Nowella z życia wojskowego.

Przez

Józefa Makoweja.

(Z konkursu literackiego *Czasu*).

(Ciąg dalszy).

Rano-raniuteńko, przespawszy się zaledwie godzinę, dwie, Steszynowa wstaje i zagląda w okno. Patrzy i widzi, jak jej sąsiadka Burmyłowa idzie z konewkami po wodę do rzeki. Nie wychodzi Steszynowa zaraz z chaty, chociaż ma ogromną ochotę natychmiast opowiedzieć jej radosną wiadomość o synu, bo próżne konewki Burmyłowej mogłyby niepotrzebnie co złego wywróżyć; dopiero gdy wraca z wodą, Steszynowa wychodzi, wita sąsiadkę i opowiada jej ze wszystkiemi szczegółami, jak Łeśko zdurzył ją o północy, pukając w okno, jak ją tem nastraszył, jak Łeśko świetnie wygląda i jakiego zaszczytu się dosłużył. Jest pierwszym strzelcem w całym pułku!

Pierwszy strzelec tymczasem byłby przespał Rezurrekcyę, gdyby go ojciec był nie zbudził. Kilka minut nie mógł opamiętać się, tylko oczami błądził po chacie, w której panował jeszcze półmrok. Z początku dziwił się w duchu, jak też koszary w ciągu nocy mogły się tak gruntownie zmienić. Lada chwila spodziewał się gromkiego okrzyku Demskiego: *Auf!* Nie, to tylko ojciec woła, żeby wstawać na Rezurrekcyę.

Szedł więc Steszyn do cerkwi w nowym mundurze z odznaką strzelecką, stąpał tak dziarsko i z taką miną pewną siebie, że na widok jego zmiękłby nawet surowy Demski. Pewnie uderzyłby się w piersi i zawołał: „Nieprawda, Steszyn nie jest ofermą.“ Róża przy czapce, żółte guziki przy mundurze, sprzączka z orłem przy pasie, wszystko to świeciło zdala blaskiem złota. — Na okrągłej, jakby nabrzękłej twarzy Łeśka, wśród której oczy tkwiły jak dwa ziarna czarnuszki, był wyraz promiennego zadowolenia. Z głową do góry i czapką, nasuniętą na prawe ucho, paradował przez wieś pomiędzy ojcem i matką. Matka od czasu do czasu z uwielbieniem wznosiła oczy na syna i mijając przechodniów, wzrokiem pełnym tryumfu starała się zwrócić ich uwagę na pierwszego strzelca w pułku.

Nie potrzebowała jednak starać się o to. Wieś patrzała w Łeśka jak w obraz. W cerkwi dziewczętom ani w głowie modlitwa. Łeśkowi serce miodem spływało. Nastkę zdaleka ujrzał, jak raz po raz zamiast na ołtarz, na niego zerknęła. — A dopieroż po nabożeństwie przed cerkwią! Powitań, podziwień, zapytań bez końca. Do krewniactwa przypytywało się i ćwierć wsi; rozrywali między siebie wszyscy pana wojaka, zapraszali, żeby choć na chwilę to do jednej, to do drugiej chaty, żeby choć na chwileczkę wszedł i „paski“ skosztował. Każda „chwileczka“ przeciągała się w dobrą godzinę, a każde „kosztowanie“ obejmowało *menu*, o jakiem towarzysze broni Steszyna w dniach zmęczenia i wilczego apetytu ani zamarzyć nie mogli.

Wieczór już był, kiedy Steszyn wyrwał się z objęć krewniackiej gościnności i znalazł się nareszcie sam na gościńcu. Uczuł, że mu nogi ciążą i przypomniał sobie, że pan kapral Demski zarazby go nazwał „starą krową,“ gdyby go mógł w tej chwili zobaczyć. Już ciemno. Właśnie pora, żeby wstąpić jeszcze do Nastki. Gadał już z nią i rano przed cerkwią, i po południu na „hahółkach,“ lecz że to było przy ludziach, więc jakoś nie szło. A śmigła jest jak świeca, a ładna jak miesiączek na niebie, a słowa złego nikt o niej powiedzieć nie śmie. Drugiej takiej darmobyś we wsi szukał.

Zajaśniały tymczasem po chatach lampy i kagańce. Wieczór piękny, cichy, spokojny; od trzech tygodni kropelki deszczu nie było. W dzień spiekota i posucha, ale teraz już znośnie. Taka susza, że w lesie na zeschłe liście rzuć tylko siarnik, to w mgnieniu oka las cały zahula ci płomieniem.

Nastka stoi wedle wrot.

— *Chrystos woskres!*

— *Wo istynu woskres!*

— Co słychać nowego?

I dalej już tylko po cichu gawęda idzie, a serdeczna, a miła. Czuje Łeśko, że dziewczyna rada go widzi, do całusów brałby się, a nie śmie, o żeniaczce by myślał, ale mundur, choć ładny i choć taki przestrony, gniecie go i zrzuciłby go, oj zrzucił...

Nagle Nastka w krzyk. Wyrywa rękę i wskazuje w stronę karczmy i woła z przerażeniem:

— Łeśku, a to co?

Łeśko ogląda się i widzi wyraźnie wznoszący się w powietrze słup dymu, świecący iskierkami, które migocą chwileczkę na ciemnem tle nieba i znikają. Rozlega się jakiś rozpaczliwy, przerażający krzyk, a nawet i złowrogi dzwon na dzwonnicy cerkiewnej.

— Pali się! — woła Łeśko.

— Łeśku, nie idź! ja się boję... Tam może ci się co stać.

Łeśko nie słucha. Na pożegnanie rzuca słowa: „ty zostań“, a sam biegnie co tchu w stronę karczmy. Pożar! Płomień bucha z jednego rogu karczmy wysoko ponad bezlistne sąsiednie wierzby, a w środku karczmy huczy, jak w kuźnicy, bezradna gawiedź kupi się, rozbiega, krzyczy; popłochu więcej, niż ratunku.

Steszyn roztrąca tłum osłupiałych mężczyzn i lamentujących niewiast, wali się w sam środek mrowiska ludzkiego i zbliża się ku karczmie. Dochodzi do jego uszu rozdzierający wrzask. To karczmarka zawodzi rozpaczliwie. Ktoś z tłumu objaśnia Steszyna:

— Powiadają, że żydowskie dziecko jest w alkierzyku.

Steszynowi rozkład karczmy dobrze znany z dawnych lat. Wie, że do alkierzyka dostawać się trzeba przez sień i szynk; wie, że w alkierzyku jest okienko od ogrodu takie małe, że przez nie dorosłemu człowiekowi ledwie głowę wychylić. A tymczasem Steszynowi jakiś głos jęczący woła ponad głową:

— Panie wojak, ratujcie dziecko!

Jakiś inny głos tłómaczy, że w karczmie pali się rozlana beczka okowity; ogień w jednej chwili objął meble, szynkwas, sień i strzechę.

Głos jęczący świdruje Łeśka jeszcze bardziej. Iść, czy nie iść w ogień? Czemuż nikt inny nie odważy się? Czemuż ojciec, czemu matka nie rzucą się w płomienie? Stracili głowę... Niema czasu namyślać się.

— Płachty! dawajcie płachty!

Ale zkąd tu wziąć płachty, kiedy niema. Spojrzy Łeśko na prawo: niedaleko stoi kobieta w płachcie. Jedna chwila, a Łeśko trzyma ją już w ręku, macza w konewce wody, narzuca na siebie i znika w gorejącej sieni karczmy.

Robi się prawie cicho. Tylko ogień trzeszczy i huczy, dym bucha otworami okien i drzwi, woda lana z konewek syczy.

— Nie może być! Poszedł w ogień! ratować żydowskie dziecko?! Jakżeż on tam dojdzie?

Mija chwila jedna, druga, chwile długie, jak wieczność. Człowiek marnie przepadnie, ratując żydowską wiarę!.. Nie! jest, żyje! to Łeśko! to on! patrzcie, to on, cały w ogniu! Na rękach dziecko, sam bez płachty, tylko czapkę nasunął na oczy. Kilkanaście kroków naprzód wybiegnie, dziecko ostrożnie na ziemi kładzie i ledwie dosłyszalnym głosem woła: „wody!“ Potem pada na ziemię jak długi, a razem z nim wali się w ogniu pułap karczmy. Jeszcze Łeśko otwiera oczy, bo głos Nastki nadbiegającej słyszy, ale wnet je zamyka i mdleje. Matka ludzi roztrąca, płacze, szlocha i zawodzi. Łuna iskrami się żarzy, więc jasno jak za dnia widzi matka nadpalone włosy syna, widzi oparzoną twarz i ręce. Wyrzekań i szlochań i rozpaczy, że serce boli słuchać.

Łeśko, rzeźwiony wodą, otwiera zwolna powieki. Oddycha całą piersią i pije wiatr, dmący ponad samą ziemią. Nie wie już nic; słyszy tylko, że na dzwonnicy wciąż dwon huczy. Potem wspiera się na ramieniu, ogląda się i widzi naprzód dziecko, które wydobył z płomieni. Żyje. Jest na rękach matki; otwiera tak samo jak on zdziwione oczy i tak jak on rękami dotyka się rozpłomienionej twarzy. Niedaleko stoi wójt i wydaje jakieś rozporządzenia.

— Żyje dziecko? — pyta Łeśko.

— Żyje, żyje! tylko tobie, mój synu, życia nie będzie — woła zachrypłym głosem matka i ręce załamuje.

— To wy, mamo? Nie bójcie się, nic mi. Ot, trocha popiekł się... wielkie rzeczy!

Usiadł na ziemi i ręką dotknął policzka. Piecze... Ano, trudno! ktoś musiał ratować dziecko. Spojrzał na rękę, dotknął palcami — jakby kto rozgrzane żelazo przyłożył. Naskórek zsuwa się, zupełnie jak po odmrożeniu; tylko że piecze, ach! siarczyście piecze.

— Mamo, chodźmy do domu.

Podjęła matka syna, nadbiegł zadyszany ojciec, powiedli syna z płaczem do domu. Łeśko leży na łóżku i jęczy. Matka pobiegła co tchu do „jegomości“ po watę i oliwę, brat do nauczyciela. Ksiądz dobry dał i oliwy i waty. Opatrzyli, jak umieli, usiedli przy nim i lamentują:

— Masz teraz wesołe święta! I trzeba ci było przyjeżdżać? Trzeba było ratować żydowskie dziecko? Czemu to ojciec po swoje dziecko nie skakał? Cóż teraz będzie?

Oglądają nowy mundur wojskowy Łeśka. Co się z niego zrobiło! Na plecach waffenroku jedna wielka dziura, a całe plecy ledwie trzymają się razem; czapka podziurawiona, spodnie zetlały, trzewiki popękały. Bagnetu w pochwie niema, pewnie w ogniu się zgubił; odznaka strzelecka, sznur z czerwonemi ślicznemi gałkami, przepadł gdzieś, gdzie? odgadnąć nawet trudno.

Myśli o tem nieszczęściu, leżąc na łóżku, Łeśko, i pociesza rodzinę, że na mundurze świat nie stoi. Dobrze, że jemu samemu nic wielkiego się nie stało... Nic wielkiego! Z tego poparzenia nie wyleczy się i za miesiąc... I po co, po co było mu się mięszać do ratunku? Karczma spali się, dzięsięć stanie natomiast; dziecko żydowskie spali się — sto innych się urodzi.

Wyrzuty, narzekania, troska niepotrzebna... Ha! trudno! — myśli sobie Łeśko. — Tak coś do głowy przyszło. Munduru szkoda — to prawda. Co powie na to feldwebel, co powie Demski, co powie kapitan? Albo to uwierzy który, że Łeśko nie naumyślnie zniszczył tak drogi mundur? Nie uwierzy! Już to on ich zna... Bogiem nazywaj ich, zaklinaj się, na czem świat stoi — nic nie pomoże. Posadzą pewnie do „garnizonu.“ Niedość, że się człowiek poparzył, trzeba będzie jeszcze inaczej cierpieć. „Oferma!“ — powie każdy — „daj mu dobry mundur na święta, a on go spali! Któż go ma odkupić? Pisz do ojca, niech sprzedaje wołu i przysyła pieniądze...“ A to pytanie, czy jeden wół wystarczy na zapłacenie munduru, czapki, trzewików i zgubionego bagnetu?... Nie miał kłopotu i znalazł go sobie na same święta... Teraz, zamiast do kogo pójść w gościnę, lub popatrzeć na pole, które będzie kiedyś do niego należeć, leż na łóżku i dumaj!

Prawie, że sam sobie Łeśko wyrzuty robi. Gdzieś na dnie serca budzi się mała iskierka nadziei, że starszyzna, mimo całej surowości, uwzględni przecież jego nieszczęście i uniewinni go. Za cóż mieliby go karać? Mundurów mają pełne magazyny — jeden mniej lub więcej, nie wiele znaczy. A on już i tak ma karę, ciężką karę, że cierpi teraz. Jutro, zamiast pójść do Nastki, będzie leżał, lub siedział w chacie, bo ani sposób żołnierzowi wychodzić z obwiniętą głową i rękami między ludzi... Dobrze, że przynajmniej oczu sobie nie wypiekł...

Myślał tak Łeśko prawie całą noc. Karczma paliła się do samej północy. Póki pożar trwał i młodszy brat Łeśka przynosił o tem ciągle wiadomości, trudno było i myśleć o spaniu.

Po północy rwetes i hałas we wsi znacznie ucichł, światła zgasły, wieś spała...

Matka Łeśka siedziała długo obok łóżka jego, w końcu jednak i ją przemógł sen. Wyszła jeszcze zdjąć ze strzechy obraz Matki Boskiej, co od ognia lepiej, niż jaka straż chroni; przeżegnawszy się, usiadła na ławkę, położyła jakiś łach pod głowę, położyła się i zasnęła snem gospodarskim. Ojciec, widząc, że synowi śmierć ani kalectwo nie grozi, chrapał, ociężały i trudem dnia i poczęstunkiem.

(Ciąg dalszy nastąpi).

mniejsze wskutek tego budzą zajęcie, gdyż są to prace ludzi, którzy, wyemigrowawszy z ojczystej ziemi, w nowych, a trudnych warunkach, dobijają się egzystencyi.

W dziale tym znalazły pomieszczenie dwa pięknie wykonane zegary przez Juliana Andrysowa z Nowego Jorku; kute z żelaza, czarne lichtarze kilkoramienne z ornamentyką roślinną wykonane przez Kulińskiego z Nowego Jorku. Z innych wystawców podnieść należy pięknie wykonane: lichtarzyk, ramki, kałamarz Góreckiego; uprzęż konną Buczkowskiego; wyroby z terrakoty Adamowicza, małą baryłkę z trzema przedziałami na wino, piwo i likier, wykonaną przez bednarza Kamińskiego. — W tym samym pokoju znajdują się dwa przedmioty ściśle amerykańskie: mineograf Edisona, tj. maszyna do pisania, sporządzająca dowolną ilość kopij pisma, oraz maszyna do liczenia pospiesznego, t. j. dodawania, odejmowania, mnożenia i dzielenia, w zakresie miliona za pomocą stosownego obracania korby.

W drugim pokoju pomieszczone zostały hafty p. Słomińskiego z Milwaukee, który specyalnie zajmuje się dostarczaniem odznak do licznych Stowarzyszeń polskich, których jest bardzo wiele w Ameryce. P. Słomiński przedstawił nadto pięknie wykonaną zasłonę do Najśw. Sakramentu, oraz roboty kościelne Sióstr Najśw. Rodziny z Nazaretu, czyli PP. Nazaretanek z Chicago. Polskie handle koronek i konfekcyi damskich z Chicago, Buffalo i Nowego Jorku, przedstawiły pięknie wykonane roboty koronkowe i szydełkowe. Na wyszczególnienie zasługuje zbiór batystowych serwetek (garnitur na toaletę), ozdobionych pojedynczo, a z gustem rozrzuconymi haftowanymi kwiatami. Jest to praca pani Felicyi Modrzejewskiej, synowej znanej artystki.

W dwóch pokojach na prawo przedstawiono mnóstwo fotografij najrozmaitszych Stowarzyszeń polskich w Ameryce. Są tu między innemi pułki ułanów polskich, ułani św. Pawła, Jutrzenka na Zachodzie, bardzo liczne Towarzystwo św. Stanisława i Szczepana przy parafii w Buffalo, centralne Towarzystwo Polek w Chicago. Wszystkie te Stowarzyszenia noszą jednolity strój, odznaki i w przeważnej części mają własne kapele.

W drugim pokoju leży na stole w skórę oprawna księga z złoconym napisem: „Księga pamiątkowa z wystawy Kościuszkowskiej we Lwowie 1894 r.“ obok zaś karta z prośbą od rodaków amerykańskich o podpisy i aforyzmy. Książka ta już dziś w znacznej części zapełnioną jest podpisami ludzi, zajmujących najwybitniejsze stanowiska w kraju.

Najwięcej budzą interesu sale pierwszego piętra, gdzie na pierwszym planie znalazło pomieszczenie szkolnictwo polskie w Ameryce. Są tu całe tomy oprawione różnych zadań szkolnych, przeważnie polskich, a także angielskich, łacińskich i greckich, mnóstwo zadań rysunkowych, wszystko to wypracowania uczniów i uczennic szkół polskich, najwięcej ze szkoły św. Stanisława w Chicago i Sióstr Felicyanek z Buffalo, następnie z Cleveland, Detroit i wielu innych miejscowości, gdzie są kolonie polskie. Podręczniki szkolne i cały system nauki, jak to stwierdzili kompetentni znawcy, są pod względem pedagogicznym znakomicie ułożone. Młodzież pisze zupełnie poprawnie po polsku, z podręczników przekonać się można, że całe wychowanie jej jest nawskróś religijne. Nauczyciele, nauczycielki, katecheci i siostry zakonne uczą dzieci z wielkiem powodzeniem rzeczy tylko dobrych i pożytecznych, szczególnie w zakresie historyi polskiej. Złożono tu mnóstwo fotografij, przedstawiających budynki szkolne, ciała nauczycielskie, urządzenia wewnętrzne szkół. W fotografiach przedstawionem jest nietylko całe życie szkolne, ale teatr i zabawy na wolnem powietrzu. Pięknej całości dopełniają prace uczennic, jak kwiaty, mapy i roboty ręczne. Istotnie, doznaje się dziwnego uczucia na widok, jak nasi bracia za oceanem garną się do pracy, zdobywają się na energię w czynie; jak młodzież polska chętnie się uczy, jak w końcu wielką jest ofiarność naszych współbraci w fundowaniu nowych kościołów i szkół polskich.

W osobnym pokoju pomieszczone zostały prace kobiet polskich, jak hafty, kwiaty sztuczne, roboty szydełkowe, na kanwie, serwety oraz przedmioty ozdobne, wykonane z wielkim gustem przy użyciu pel, paciorków, jedwabiu — pełne pięknych i oryginalnych motywów.

W osobnej salce pomieszczono okazy górnictwa i rolnictwa. Znajdujemy tu gips kanzaski, skamieniałości drzewne, oraz piękne okazy polskiej miny złotej w Kalifornii, pozostającej pod kierownictwem inżyniera Maryańskiego. W szklannych naczyniach wystawiono okazy dorodnego zboża amerykańskiego.

Piękny jest krzak bawełny z dojrzałymi owocami, wydającymi białą materyę na przędziwo, oraz okazy trzciny cukrowej polskich farmerów z Arkanzas.

Osobny oddział obejmuje wystawę Polaków brazylijskich. Na ścianach rozmieszczono tu fotografie kolonij polskich w południowej Ameryce, zabudowań gospodarskich, plantacyj okolic górskich i nadmorskich. Następnie wystawiono tu kilka skór dzikich zwierząt, między niemi śliczną tygrysią, długie strzały używane do polowania, pióra ptasie, sieci na ryby, wachlarze plecione.

Piękną kolekcyę stanowią roboty ręczne kobiet polskich. Są tu efektownie wykonane, zszywane lub haftowane dywany, dwie komeszki koszulkowe, biała sukienka używana w Ameryce do chrztu, serwety i nakrycia stołowe z koronek, przetykane wstążkami. Wszystkie te roboty ręczne wykonane są bardzo starannie.

Publiczność chętnie zwiedza pawilon amerykański, przyglądając się z zajęciem nagromadzonym tu przedmiotom. Każdy z zadowoleniem patrzy na postęp, jaki Polacy amerykańscy zaznaczają na każdem polu życia społecznego, pielęgnując zarazem jako największe dobro religię i ojczysty język. Szczęść im Boże w tej pracy.

Pożar w kopalni „Paryż“.

(Sprawozdanie specyalne *Kuryera Warszawskiego*).

Dąbrowa Górnicza 8 sierpnia.

Do doryweczego sprawozdania o wczorajszej katastrofie, skreślonego gorączkowo w miarę szerzenia się pożaru, dodajemy dzisiaj bliższe szczegóły tej pamiętnej na długo klęski.

Niespełna cztery upłynęły godziny od chwili pokazania się w otworze szybu „Szaper“ lekkich kłębów dymu, z migocącemi się tu i owdzie iskierkami, a już znikły ślady kopalni „Paryż“, a raczej zostały po niej, na placu, już tylko ślady, że była!

Co za straszna produkcyjność tej siły zniszczenia, co za okropny widok, gdy się patrzy na owoce tak kosztownej, długiej i mozolnej pracy rąk tysiąca, w jednej chwili obrócone w kupy tlejących się gruzów, skręconego żelastwa, rozbitych maszyn.

Kopalnia „Paryż“ składa się z trzech szybów: Paryża, Szapra i Koszelewa.

Dwa pierwsze znajdują się obok siebie w odstępie kilkunastu metrów i stanowią główną kopalnię „Paryż“, trzeci oddalony jest o kilkaset metrów i stanowi kopalnię niejako oddzielną pod nazwą „Koszelewa“.

Obiedwie te kopalnie komunikują się pod ziemią korytarzami.

Szyb „Paryż“ jest wewnątrz obmurowany, szyb zaś „Szaper“ tylko ocembrowany drzewem.

Potrzeba zastąpienia ostatniemi czasy nadgniłego ocembrowania nowem, wywołała konieczność zawieszenia czynności tego szybu i dokonania potrzebnych naprawek. Roboty ciesielskie prowadzono w szybie już od dwóch tygodni. Zaczęto od dołu — i w miarę dokonanych poprawek — podnoszono nowe rusztowania, jedno nad drugiem.

W chwili pożaru, roboty były doprowadzone do 25 metrów od wylotu szybu.

Od czego powstał właściwie ogień, dotąd dokładnie nie wiadomo. Należy jednak przypuszczać, że zapalenie nastąpiło wskutek spadnięcia lampki górniczej lub knota z górnego rusztowania, na którem pracowano, na któreś z dolnych. Nagromadzone wióra stanowiły zapewne podnietę dla pożaru.

Od roznieconego w ten sposób ognia zajęła się gruba drewniana rura wentylatora, idąca po ścianie szybu na dół i rozprowadzająca po dolnych kurytarzach powietrze. Wskutek przepalenia się tej rury, dym i iskry, gnane wyzwolonym przeciągiem, zamiast iść szybem do góry, zostały wpędzone w głąb do kopalni. Wskutek tej okoliczności, cieśle, pracujący w szybie u góry, nic o wszczętym pożarze do ostatniej chwili nie wiedzieli.

Dopiero, gdy na sygnały, podane z dołu, zamknięto wentylator, dym, wyzwolony z pod presyi, rzucił się całą szerokością szybu do góry. Wtedy cieśle rzucili się do drabin i, jakkolwiek nieco poparzeni i zasmoleni, zdołali się jednak wydobyć na wierzch.

W kilka minut szyb zionął tak gwałtownym płomieniem, że o położeniu mu jakiejkolwiek tamy mowy być nie mogło. W oka mgnieniu zajął się pomost, komunikujący z szybem „Paryż“, oraz z kurytarzami, prowadzącemi do sortowni i do płuczek. Przylegające obok zabudowania, mieszczące kotły i pompy, w jednej chwili zapełniły się ogniem i dymem. Dostęp do maszyny pompującej wodę został odcięty. Rzucono się do kotłów, aby wypuścić parę. To jedyny ratunek, jakiego zdołano dokonać, dzięki czemu uniknięto eksplozyi i wypadków z ludźmi.

Próbowano przeciąć kurytarze, prowadzące do dalszych zabudowań, lecz wszystko bezskutecznie. Ogień w mgnieniu oka doganiał pracujących i zmuszał ich do cofania się. Wobec bezczynności pompy, wody ani kropli znikąd...

Patrząc na błyskawiczną szybkość, z jaką prześlizgiwały się płomienie z deski na deskę, z przęsła na przęsło, uratowanie budynków było widoczną niemożliwością. Pozostały do ratunku jedynie: hołda węgla, zawierająca przeszło dwa tysiące wagonów i stosy stempli podkładowych, oraz drzewa budulcowego, ciągnące się dwoma długimi wałami, aż pod same bramy Huty Bankowej, a zaczynające się w odległości 30 kroków od płonących budynków.

Słaby ratunek dla braku wody ograniczył się do niedopuszczenia ognia do nagromadzonego na placu węgla, co należy zawdzięczać jedynej sikawce pod kierunkiem p. Żołądkowskiego. W ostatniej chwili przybyła straż fabryczna z Sielca i zajęła się tłumieniem pożaru.

Cały wybuch ognia był dziełem niespełna pół godziny, w ciągu której stanęły w płomieniach na przestrzeni pół wiorsty wszystkie zabudowania kopalniane, mieszczące w sobie wszelkie maszyny, warsztaty i składy.

Jeżeli widok jest groźny na powierzchni, położenie musi być stokroć straszniejsze dla tych, którzy są wewnątrz — na kilkaset metrów pod ziemią!...

Tutaj należy się nam oddać hołd odwadze i poświeceniu górnika, p. Rzepeckiego, który na widok ognia w szybie „Szaper,“ rzucił się do ogarniętego już płomieniami budynku — szybu „Paryż“ — i na szali jego spuścił się sam jeden w głąb kopalni dla dania alarmu i sygnału do ucieczki.

Dzięki podanym sygnałom, wszyscy robotnicy zdołali się wydostać na wierzch odkrywkami.

Trwoga ich jednak w ciągu kilkunastu minut tego rozpaczliwego wspinania się po stromych pochyłościach łatwą jest do zrozumienia i dla tych, którzy tam... nie byli. Niektórzy z nich wypadali na wierzch jak waryaci i padali na ziemię z do znanego wrażenia i zmęczenia.

Na razie straty, spowodowane pożarem, obliczyć się nie dadzą.

Jeżeli pożar rozwinie się w kopalni — co przyszłość wkrótce wyjaśni — w takim razie stracone jest wszystko i akcye Towarzystwa, które do katastrofy stały 650 za 500, zejdą prawdopodobnie do nieco wyżej nad 0. Jeżeli zaś eksploatacya będzie nadal możliwą, to straty w budynkach, zabudowaniach i maszynach wyniosą przeszło milion rubli.

Asekuracya wróci wszystkiego 125.000 rubli.

Kopalnie zatrudniały około 2.000 ludzi.

(Godz. 10 min. 3 wieczór). Ogień na wierzchu kopalni został ugaszony. Składy węgla i drzewa budulcowego ocalały, ale budynki kopalniane leżą w gruzach, maszyny zaś zostały podruzgotane.— Szyb Szaper wyrzuca coraz gęstsze kłęby dymu. Dym i iskry ukazują się już w odkrywkach. Celem zamknięcia wentylacyi i stłumienia ognia, dyrekcya kopalni skłania się do zasypania obydwóch szybów. Kurytarze szybu „Koszelew“ zaczęto pospiesznie zamurowywać, ponieważ obawiają się zatopienia tej kopalni. Do odkrywek kopalni „Paryż“ zaczęto sprowadzać wodę z Przemszy. Całej kopalni grozi zagłada zupełna. Na szczęście z ludzi nikt nie zginął.

(Godz. 10 min. 59). W głębi kopalni „Paryż“ ogień szerzy się w dalszym ciągu. Ratunek niemożebny.

(9 sierpnia). Dziś, o godz. 4 zrana, szyb „Szaper“, zarabowany od środka aż do wierzchu, nakryty blachami, ziemią przywalonemi, eksplodował. Wybuch spowodował w tamie szeroki otwór, z którego wybuchają kłęby dymu i gazów. Szanse stłumienia pożaru w kopalni „Paryż“ coraz mniejsze. Szyb „Koszelew“ za to, całkowicie odgrodzony murami i sztucznemi zaporami, wkrótce zacznie pracować.

Dziś z Francyi, gdzie akcyonaryuszów onegdaj telegraficznie o katastrofie zawiadomiono, spodziewanem jest przybycie tu specyalnej komisyi ratunkowej wraz z radą zarządzającą Towarzystwa francusko-włoskiego.

Wszystkie odkrywki kopalni szczelnie zasypano. Część górników rozpuszczono.

Jeszcze jeden czyn prawdziwie bohaterski mamy do zaznaczenia: oto kotły w palącym się budynku, w dzień pożaru, otworzył własnęcznie, z wielkiem narażeniem własnego życia inżynier „Huty Bankowej“ p. Lipkau.

KRONIKA.

Kraków 10 sierpnia.

— **Zapiski osobiste.** Hr. Latour, szef sekcyi w ministerstwie oświaty, bawi w naszem mieście i zwiedzał dziś Uniwersytet, budynki szkolne, zakłady przemysłowe i Muzeum Czartoryskich. Jutro hr. Latour zwiedzać będzie zabytki sztuki, Wawel i inne kościoły.

— **Prezydent miasta p. Friedlein** zwiedzał wczoraj zakłady miejskie humanitarne, a pomiędzy nimi szpital Braci Miłosierdzia, gdzie przeważnie na oddziale chorób zakaźnych dłuższy czas przebywał, rozmawiając z każdym chorym i interesując się żywo urządzeniem szpitalnem.

— **Szlązacy** przejeżdżać będą na wystawę lwowską przez Kraków jutro po południu o godzinie 5 min. 20. Na dworcu powita ich prezydent m. Krakowa p. Friedlein przemową, poczem udadzą się do teatru na przedstawienie, które wyjątkowo wcześniej się rozpocznie; po przedstawieniu odjadą na wystawę do Lwowa. Wycieczce przewodniczyć będzie pastor Michejda.

— **Od komitetu wycieczkowego** w Budapeszcie otrzymał dziś p. prezydent Friedlein telegram, donoszący, iż Węgrzy nie zatrzymają się w Krakowie, lecz wprost udadzą się na wystawę do Lwowa.

— **Z teatru.** Jutro powtórzenie dzisiejszego przedstawienia, tj. *Pajace*, opera w 2 aktach R. Leoncavalla, oraz *Wesele w Ojcowie*, balet z muzyką Karola Kurpińskiego. Początek sobotniego przedstawienia wyjątkowo o godz. 7 wieczorem.

— **Pp. Żelazowscy** podpisać mieli kontrakt z dyrekcyą teatru krakowskiego i przenoszą się ze Lwowa na scenę krakowską. Donosi o tem warszawskie *Słowo*.

— **Teatr letni w parku krakowskim.** W sobotę i w niedzielę *Nasi Fikalscy*, wodewil w 4 aktach z niemieckiego, zlokalizował C. Danielewski, muzyka Steinbacha.

— **Z „Czytelni kolejowej“.** Dnia 31 lipca odbyło się walne zgromadzenie członków stowarzyszenia „Czytelnia kolejowa“ w Krakowie. W miejsce ustępującego prezesa p. Franciszka Hubera i zastępcy prezesa p. Wincentego Okornickiego, wybrani zostali: p. Józef Florek prezesem, a p. Antoni Stróżyński zastępcą prezesa, obaj podurzędnicy kolei państwowej, sekretarzem stowarzyszenia wybrany został p. Władysław Baczyński, kancelista kolei Północnej cesarza Ferdynanda. Wniosek, dotyczący zmiany statutów, przyjęto.

— **Ambulatoryum** szpitala Braci Miłosierdzia w Krakowie wynosiło w lipcu b. r. 708 osób; z tych było 412 z Krakowa, 81 z Podgórza, 215 z okolicy.

— **Dyrekcya ruchu** kolei państwowych w Krakowie ogłasza sprzedaż licytacyjną różnych starych materyałów, nagromadzonych w magazynie kolejowym w Nowym Sączu. Bliższe szczegóły zamieszczone są w dotyczącem ogłoszeniu dzisiejszego Nru *Czasu*.

— **Zamach samobójczy.** Wczoraj w południe zawezwano telefonicznie pogotowie ratunkowe na cmentarz do samobójcy, który wystrzałem z staroświeckiego i zardzewiałego pistoletu, chciał sobie życie odebrać. Towarzystwo ratunkowe znalazło mężczyznę około 35 lat liczącego, dość porządnie ubranego, z odstrzeloną szczęką dolną i porozrywanymi mięśniami. Pogotowie ratunkowe, założywszy na miejscu samobójcy opatrunek prowizoryczny, odwiozło go na oddział chirurgiczny do szpitala św. Łazarza. Na miejsce wypadku przybył również komisarz policyi p. Dr Banach. Nazwisko samobójcy, który jeszcze do tej pory żyje, nie jest na razie wiadomem.

— **Z wystawy.** Ze Lwowa donoszą nam pod dniem 9 b. m.:

(×) Upał dochodzi do zenitu. Skwarne promienie słońca przepalają trawę na skwerach wystawy, a nielicznych gości zmuszają do chronienia się pod werandami restauracyj i cukierni. Niewiele też osób zwiedzało dziś wystawę, a z prowincyi podobnie jak wczoraj, nie mamy żadnej wycieczki. Dopiero wieczorem ruch — jak zwykle — się ożywił.

Z gości węgierskich pozostali jeszcze we Lwowie ministrowie Jossipowics i redaktor Berenyi. Pierwszy wyjechał dziś w południe, drugi ma wieczorem opuścić nasze miasto.

Obok pawilonu sanitarnego wystawił w ostatnich dniach znany inżynier-mechanik p. Franciszek Rychnowski dwa aparaty do desinfekcyi kalorycznej. Aparaty te uzyskały wyłączny przywilej.

Na niedzielę zapowiedziana jest tombola, która zapewne świetniej jeszcze wypadnie, aniżeli pierwsza.

Dzisiaj przybyli do Lwowa Dr Bela Czobor, Dr Eugeniusz Radisics i Dr Jan Szendrei, a to w celu zwiedzenia i przestudyowania grupy retrospektywnej naszej wystawy. Wymienieni panowie zajmują się urządzeniem grupy historycznej na wystawie krajowej w Budapeszcie r. 1896 i jako delegaci tej wystawy oraz w celu jej przygotowania zabawią w naszem mieście dłuższy czas. Dr Czobor jest profesorem kościelnej archeologii, Dr Radisics dyrektorem muzeum sztuk pięknych, Dr Szendrei zaś sekretarzem ministeryalnym, referentem jubileuszowej wystawy węgierskiej.

— **Zaręczyny.** P. Stanisław Rejchan, zaszczytnie znany artysta-malarz i ilustrator pism francuskich, zaręczył się w tych dniach z panną Ireną Metzgerówną, córką jenerała Metzgera, komendanta domu inwalidów w Wiedniu.

— **Koledzy** ś. p. Łucyana Kwiecińskiego zawiązali komitet, który ma drogą składek zebrać fundusz na wzniesienie znakomitemu artyście pomnika na jego grobie w Iwoniczu, oraz wmurowanie pamiątkowej tablicy w jednym z kościołów lwowskich. Do tego komitetu należą pp. Fiszer, Walewski, Żelazowski i i Woleński. P. Roman Lewandowski, znany artysta-rzeźbiarz, podjął się bezinteresownego wykonania pomnika za zwrotem kosztów.

— **P. Maryla Uszyńska**, która niedawno z takiem powodzeniem występowała w Krynicy, bawi obecnie w Zakopanem. Dnia 10 b. m. bierze udział w koncercie na cel humanitarny dobroczynny, a dnia 14 urządza koncert własny; śpiewa, obok aryj włoskich, pieśni Zarzyckiego i Żeleńskiego.

— **Dyrektor poczt i telegrafów** p. radca dworu Seferowicz powrócił z urlopu i objął urzędowanie.

— **Pożar.** Dnia 29 z. m. zniszczył pożar w Świątnikach, w pow. wielickim, siedm zagród włościańskich i dwie stodoły, zrządzając szkodę na 11.970 złr., w części tylko ubezpieczoną. Energicznemu wystąpieniu żandarmeryi miejscowej, oraz miejscowej straży ogniowej, popartej przez straż z Mogilan, zawdzięczyć należy, iż pożar nie przybrał groźniejszych rozmiarów.

— **Cykliści amerykańscy we Lwowie.** Jak już donosiliśmy, bawili we Lwowie przez kilka dni pp. Teofil Kościółek i Walter Dort, cykliści z Buffalo, którzy na kołach przebyli tak ogromną przestrzeń. Naturalnie z Nowego Jorku do Antwerpii podróż odbywała się na okręcie, a koła spoczywały sobie spokojnie w pakach. Wyjechawszy d. 4 czerwca z Buffalo na kołach do Nowego Jorku, stanęli dnia 16 z. m. w Antwerpii. Tutaj władze celne chciały koniecznie zapłacenia cła od kół, dzięki jednakowoż interwencyi konsula austryackiego, żądanie to cofnięto, a cykliści zaopatrzeni w certyfikat od konsula, iż są turystami, a nie handlarzami kół, udali się do Brukseli wśród deszczu. Podróż była bardzo uciążliwą, gdyż ziemia iłowata rozmokła wstrzymywała koła w biegu do tego stopnia, że nieraz trzeba było zsiadać i koło dźwigać na ramieniu. Z noclegami było również trudno, gdyż ludność flamandzka wobec turystów zachowywała się bardzo nieprzychylnie. Po dwudniowym pobycie w Brukseli udano się do Waterloo, ztamtąd zaś do Akwizgranu, a następnie przez Koblencyę, Frankfurt, Strassburg, Baden, Friedenstadt i Augsburg do Wiednia. Z Wiednia na Preszburg udali się do Buda-Pesztu, a ztamtąd przez Rosno i Poprad do Morskiego Oka, zkąd przez Szczawnicę, Nowy Sącz i Rzeszów do Lwowa na wystawę. Wczoraj rano udali się w dalszą drogę, a wytknęli ją sobie w sposób następujący: Stanisławów, Przemyśl, Tyczyn, Wieliczka, Kraków, Częstochowa, Wieluń, Kalisz, Łódź, Warszawa, Berlin, Brema, Londyn i Liwerpool.

— **Starostwo w Wadowicach** wydało następujący okólnik do wszystkich zwierzchności gminnych: Wzywam naczelnika gminy, aby natychmiast ogłosił w gminie, że przypływ pątników na odpust do Kalwaryi ze względu na panującą w niektórych miejscowościach kraju cholerę, jest ograniczony, a zakazany zwłaszcza z miejsc, w których panują zaraźliwe choroby. Polecam przeto naczelnikowi gminy, aby zwrócił uwagę mieszkańców tamtejszych na wydane w tej mierze zarządzenia, a szczególnie dołożył starań, aby ludność gromadnie nie udawała się na odpust i wzbronił przedewszystkiem osobom wątłego zdrowia, słabowitym lub z domów jakąkolwiekbądź chorobą zakaźną nawiedzonym, udawania się na odpust.

— **X. Mikołaj Siczyński**, gr.-kat. proboszcz w Stopczatowie, poseł na Sejm krajowy, zmarł dnia 8 bm. wskutek tyfusu i zapalenia płuc. Zmarły, który liczył lat 44, pozostawił żonę i ośmioro drobnych dzieci.

— **W Rymanowie** w zakładzie kąpielowym obchodzoną będzie dnia 12 b. m. uroczyście rocznica Unii Litwy z Koroną. Program jest następujący: 1) o godzinie 6 rano pobudka, odegrana przez kapelę przed domami mieszkalnymi; 2) o godz. 10 rano solenne nabożeństwo żałobne w kaplicy zakładowej; 3) o godz. 5 po poł. uczczenie rocznicy w sali dworca gościnnego: *a)* przemowa, *b)* część muzykalno-deklamacyina; 4) o godz. 8 wieczór żywy obraz i oświetlenie zakładu ogniami sztucznymi; 5) zabawa z tańcami w sali dworca gościnnego. Dochód przeznaczony na rzecz budowy I kolonii leczniczej w Rymanowie.

— **Śmierć arcyksięcia Wilhelma.** Wobec różnych nieprawdziwych doniesień o przyczynie katastrofy, której ofiarą padł śp. arcyksiążę Wilhelm, stwierdza, co następuje *Wiener Abendpost* na podstawie informacyj, udzielonych przez naocznych świadków. —

TEODOR LESZETYCKI.

Napisał

Franciszek Bylicki.

(Z konkursu literackiego *Czasu*).

Pisze się dziwacznie, a z pisowni, mającej na celu zapewne ułatwienie wymowy obcym, trudnoby istotnie odgadnąć narodowość. Już prawdziwe nazwisko „Leszetycki“ jest tylko końcówką polskie, a cóż dopiero „Leschetizky“! Tu możnaby długo zastanawiać się nad przynależnością do gminy.

Mieszkał Leszetycki w Wiedniu, w Berlinie, w Warszawie, w Petersburgu, mówi wybornie po niemiecku, po francusku, po angielsku, słabo po rosyjsku, a najsłabiej po polsku, nic więc dziwnego, że do rozmaitych zaliczano go narodowości, dokąd żona jego, Rosyanka Essipow, nie przechyliła opinii na rzecz rosyjskieg o pochodzenia.

Tymczasem w chwili otwarcia muzycznej wystawy w Wiedniu w r. 1892, Leszetycki zgłosił się do komitetu polskiego i oświadczył, że był i jest Polakiem i nadesłał swój biust z prośbą o umieszczenie go w polskim dziale wystawy.

Leszetycki jest zatem Polakiem, urodził się w Galicyi, w Łańcucie i jako młody chłopiec opuścił kraj, którego odtąd nie widział. Kształcił się w muzyce pod kierunkiem Czernego. Czyż można było lepiej rozpocząć naukę poważną! Czerny, to przyjaciel Beethovena, jego powiernik, nie taki, przed którym spowiadamy się z powodzeń lub niepowodzeń, któremu odsłaniamy tajemnicę lub o radę pytamy — to powiernik najbardziej tajemniczego świata, bo świata twórczości, jakieś niewytłómaczone uzupełnienie, gdy tytan szuka istoty cichej, zwierza się z pomysłów mglistych, bo czuje potrzebę istoty, umiejącej pojąć i odczuć. Czy można sobie wyobrazić większe przeciwieństwo, jak tych dwóch ludzi — Beethoven i Czerny! a jednak nikt nie umiał tego tytana tak, powiedzmy, praktycznie zrozumieć, jak Czerny. On wychował generacye na wzorach takich, że zrozumienie Beethovena przygotował, a do rozpowszechnienia dzieł jego szczególniej fortepianowych, nadzwyczaj się przyczynił.

Ten więc Czerny, którego zna cały świat niedoszłych i wielkich pianistów, był nauczycielem Leszetyckiego. Najstaranniejszy swojego czasu pedagog, do którego zasad świat pianistów po wielu próbach znowu powraca, zajął się szczerze Leszetyckim i pragnął uczynić go spadkobiercą swoich wyobrażeń.

Leszetycki wykształcił się też wkrótce na znakomitego pianistę i był czas jego wielkich powodzeń w Rosyi i w Niemczech. Wkrótce jednak skłonność do nauczania wzięła górę nad estradowym popisem. To też do należytego ocenienia tego człowieka należy jego działalność pedagogiczną wysunąć na plan pierwszy.

Zanim osiadł Leszetycki stale w Wiedniu, mieszkał jakiś czas w Warszawie, a następnie w Petersburgu, gdzie piastował urząd inspektora rządowych instytutów muzycznych wraz z Henseltem. Dla nas osobistość Leszetyckiego jest interesującą, nietylko jako rodaka, który bez naszej pomocy zdobył sobie znakomite stanowisko wśród obcych, ale jako nauczyciela, który największych i najsławniejszych obecnie polskich artystów wykształcił.

Jako człowiek, to typ prawdziwy. Dziś lat 70 wieku, nie tamuje bynajmniej jego ruchliwości i żywości. W rozmowie lub przy lekcyi, o którejkolwiek godzinie, choćby po największem znużeniu, nie umie spocząć na chwilę, umie słuchać rzeczy zajmujących z takiem ożywieniem, że opowiadającego pobudza i zachęca, sam opowiada żywo i zwięźle, nigdy się nie powtórzy, lubi ludzi żywych, dowcipnych, szczęśliwy, gdy się uśmiać może.

Jest tak ruchliwy, że gotów po najdrobniejszą rzecz sam skoczyć; wśród gości u siebie wszędzie go pełno, zawsze na nogach, niestrudzony. Natura przytem na wskróś rycerska — ująć się, narazić się komukolwiek lub wszystkim w obronie przyjaciela, prawdy lub swych przekonań, a wybaczyć niewdzięczność względem siebie, to rzecz u niego powszednia. Wielu też ma nieprzyjaciół i wielu wielbicieli. Zastęp jego nieprzyjaciół nie jest interesującym. Należy do nich garstka wiedeńskich nauczycieli, obrażeni niektórzy kompozytorowie, nieprzyjęci lub usunięci uczniowie wraz z najbliższymi.

Prasa wiedeńska, o której przychylność Leszetycki nigdy szczególnych zabiegów nie czynił, traktuje go chłodno, ale z uznaniem. Do jego przyjaciół należy przedewszystkiem cały zastęp najwybitniejszych muzyków i niezliczone szeregi jego uczniów, między którymi Ameryka i Anglia w pierwszym rzędzie, Polska i Rosya w drugim, najliczniej są reprezentowane.

Uczniowie, to osobua bardzo liczna kolonia w Wiedniu, po większej części na Währingu mieszkająca. Uczeń Leszetyckiego, to już pewna rekomendacya w Wiedniu, rekomendacya do salonów i do właścicieli domów szczególnie na Währingu, którzy o wypłacalności tego rodzaju lokatorów wysokie mają wyobrażenie.

To wyobrażenie uczyniło ich nawet bardzo wyrozumiałymi na dźwięki fortepianowe. Währing, spokojne zresztą przedmieście, zawdzięcza przynajmniej na jednej ulicy Karola Ludwika, uczniom Leszetyckiego osobny charakter, chociaż konduktorzy tramwajowi i doróżkarze poznają tę rzeszę już od Schottenringu. Można iść o zakład, że doróżkarz, który przez Liechtensteingasse wiezie osobę z pękiem nut, zawiezie ją bez pytania na ulicę Karola Ludwika, a konduktorzy tramwajowi lubią wdawać się w rozmowę z domniemanymi uczniami, aby uwydatnić popularność mistrza i pochwalić się znajomością stosunków artystycznych. Ulica Karola Ludwika, gdzie znajduje się piękna willa mistrza, cicha zresztą i odludna, rozbrzmiewa od rana do nocy ćwiczeniami i najrozmaitszemi studyami na fortepianie. Wtajemniczonemu w tę szkołę, nie trudnoby przyszło odgadnąć, na jakim stopniu jest uczeń, jak dawno się uczy i jak daleko zajdzie.

W sezonie zimowym i wiosennym można zobaczyć cały prawie zastęp uczniów, zebranych co środę wieczorem na popisie w salonach Leszetyckiego. Widok to arcyciekawy, jedyny w swoim rodzaju. W głównym salonie, przystrojonym w piękne rzeźby i obrazy, w mnóstwo pamiątek po słynnych muzykach i w mnóstwo drobnostek nieraz bardzo cennych i pięknych, zbiera się towarzystwo do stu i więcej osób liczące, złożone z Polaków, Rosyan i wszelkich innych odcieni słowiańskich, Niemców, Włochów, Szwedów, Francuzów, Anglików i licznej gromady Amerykanów.

Uczennice zasiadają w koło salon, mężczyźni słuchają z salonu przybocznego. — W czasie produkcyi niema chwili na rozmowę, bo olbrzymi program idzie bez ustanku. Obok dziewczynki 8-letniej, ulubionej uczennicy, siedzi dama około lat czterdziestu, również uczennica. — Brzydka, silna i rosła Amerykanka — twarz duża, cała postać, jakby do ciężkiej pracy stworzona. Przyjechała do Wiednia z głębi Ameryki uczyć się — dla chleba. Zdrowie, siły i wytrwałość jest, reszta się znajdzie. Wsłuchuje się ona w produkcye z tem zajęciem, jakby sobie mówiła: nie mam ani chwili do stracenia. Obok niej umieścił się pod ścianą cały szereg młodych Amerykanek. — Najfantastyczniejsze fryzury, i całe stopniowanie urody, od olbrzymiego nosa jasnej blondynki, wysuwającego się zuchwale naprzód, aż do istnej piękności, której niezmiernego wdzięku dodaje prostota i skromność tak w stroju, jak w ułożeniu i zajęcie się w tej chwili wyłącznie słuchaniem gry swych koleżanek. Tuż obok przy zakręcie sali usiadło kilka Angielek. Jedna z nich uderza gęstą, krótką czupryną i rysami tak męskimi, że oczom się nie wierzy, widząc ją w kokiecym stroju — obok niej siedzi chude, brzydkie, rude stworzenie. Oczkami świecącemi śledzi ona każdy ruch ręki grającej koleżanki. — I ta widocznie ma bardzo mało czasu do stracenia.

Dalej świat niemiecki. Jakaś niemłoda już gosposia słucha uważnie, ale ustawiczny ruch rękami zdradza raczej przyzwyczajenie do robótki, aniżeli do fortepianowych ćwiczeń. Przy głównym stole zasiadło szczupłe grono słuchaczów, wśród których piękna pani zwraca na siebie uwagę. — Spogląda częściej ku stronie mężczyzn; może to jedna z tych uczennic, wobec których najsurowszym mistrz bywa, z obawy, aby nauka u niego nie wyglądała na prostą formę.

Po stronie przeciwnej zebrali się mężczyźni. — Tu większa nierównie rozmaitość typów, talentów i towarzyskiego stanowiska. Począwszy od takich biedaków, których mistrz ze względu na olbrzymi talent, odziewa, żywi, uczy, a skończywszy na prawdziwych krezusach lub krezusowych synach— wszystkie tu stopnie majątkowe.

(Dokończenie nastąpi).

Arcyksiążę, w dniu, w którym poniósł śmierć, skarżył się, iż upał mu dokucza i że czuje niezwykłą duszność. Gdy arcyksiążę, odbywając przejażdżkę konno, zbliżył się do tramwaju elektrycznego, wierzchowiec począł się cofać. Arcyksiążę, który znakomitym był jeźdzcem i umiał wybornie kierować koniem, zbliżył się do samego wagonu i przez jakiś czas jechał obok, z początku stępo a następnie półgalopem. Przy końcu ulicy Rainera wyprzedził arcyksiążę tramwaj, przyczem wierzchowiec parł znowu w bok i podsunął się pod drzewo w ten sposób, iż dostojny jeździec musiał się schylić, by nie zaczepić o gałęzie. — Następnie poprawił czapkę na głowie, wkrótce jednak potem koń puścił się galopem, nie sprawiał jednak wrażenia, jakoby ponosił lub był samopas puszczony. — Niebawem zauważono, że arcyksiążę nie ściągnął zwisających cugli, że najpierw lewa, a potem prawa noga wysunęła się ze strzemion, poczem jeździec zsunął się z prawej strony konia, padł na wznak, uderzając głową o ziemię i stracił odrazu przytomność. Wierzchowiec nie ciągnął go ani jednego kroku, albowiem, jak powiedziano wyżej, arcyksiążę nie miał już nóg w strzemionach. Z tego przebiegu nieszczęśliwego wypadku wynika, że arcyksiążę spadł z konia skutkiem kongestyi. Tak znakomity jeździec, jakim był arcyksiążę Wilhelm nie byłby z pewnością pozwolił zrzucić się z konia, gdyby nie była zaszła jakaś nadzwyczajna okoliczność, odbierająca władzę nad sobę i wierzchowcem.

— **Ochotnicy, jako zawodowi żołnierze.** Wiadomo, że wspólne ministerstwo wojny ułatwia oficerom rezerwowym, chcącym wejść w czynną służbę, odbycie przepisanej, półrocznej próby, zaliczając im przez ten czas pobory podporucznika w czynnej służbie. Obecie uczyniono jeszcze jeden krok w tym kierunku. Oto ministerstwo zamierza ułatwić jednorocznym ochotnikom, którzy z pomyślnym rezultatem złożyli egzamin oficerski, odbycie przepisanego terminu próbnego.

W tym celu wydano następujące rozporządzenie: 1) Należy zawezwać tych jednorocznych ochotników, którzy zarówno pod względem fizycznym, jak intelektualnym kwalifikują się na zawodowych oficerów, by wnieśli prośbę o przypuszczenie ich do próby służby czynnej. 2) Jednoroczni ochotnicy tej kategoryi wstępują zaraz po ukończeniu roku obowiązkowego jako aspiranci oficerscy do służby czynnej, z wszelkimi poborami i prawami od dnia 1 października 1894 r. 3) Inne i późniejsze podania o przypuszczenie do czynnej służby mają być wniesione najpóźniej do dnia ostatniego lutego 1895 r. do ministerstwa wojny. Uwzględniać przytem należy tylko osobistości odpowiednie. Dlatego też komendant korpusu, nie znający osobiście kompetenta, winien zasięgnąć o nim jak najdokładniejszych informacyj w tym oddziale, przy którym kandydat pełnił służbę ochotnika. 4) Podania o przyjęcie do czynnej służby ze strony żonatych oficerów rezerwowych należy tylko wówczas przedkładać, jeżeli kandydaci mają przepisaną kaucyę, a żony ich posiadają socyalną kwalifikacyę, przepisaną dla żony oficera.

Celem pozyskania jedynie odpowiednich sił dla stałej armii, brygadyerzy mają szczególniejszą zwracać uwagę na praktyczne pełnienie służby przez jednorocznych ochotników. Z tych powodów w kwalifikacyi ochotników choćby nawet nie wnoszących podania o przypuszczenie do czynnej służby, ma być zamieszczoną uwaga: zdolny do ewentualnej czynnej służby.

— **Proces o oszustwo.** Przed trybunałem sędziów przysięgłych w Wiedniu toczyła się przez kilka dni rozprawa przeciwko Jackowi i Bolesławowi Baranowskim, oskarżonym o popełnienie całego szeregu oszustw. Matka ich Antonina Baranowska byłaby się również dostała na ławę oskarżonych, lecz wczas umknęła za granicę. Oskarżony Jacek Baranowski liczy lat 27, Bolesław 21, obaj urodzeni w Krakowie, zajęcia nie mają żadnego. Do rozprawy, której przewodniczył Dr Holzinger, zawezwano czterdziestu trzech świadków.

Akt oskarżenia tak rzecz przedstawia: Jacek i Bolesław Baranowscy są dziećmi Kazimierza Jazikow Baranowskiego i Antoniny 1° Knoll z domu Trzcińskiej. Ojciec zmarł 2 września 1887, pozostawiając majątku około 14.000 złr., który atoli składał się z pretensyi, które dotychczas tylko w małej części zostały zrealizowane, reszta w najlepszym razie przynieść może 5000 złr. W testamencie z 7 sierpnia 1887 r. mianował Kazimierz Baranowski jedynym spadkobiercą syna Bolesława, uzasadniając wydziedziczenie Jacka tem, że go kosztował już 12.000 złr., a żony, że gdy z nim mieszkała, okradała go a następnie dom jego opuściła. Żonę wyłączył testator także od opieki na synem Bolesławem. Jacek poświęcił się studyom prawniczym, nie złożył atoli ani pierwszego egzaminu. Antonina Baranowska tymczasem kilkakrotnie popadała w konflikt z sądem karnym, udawało się jej atoli zawsze z rąk sprawiedliwości wydostać. Ustawiczne podróże jej z synami po miejscach kąpielowych i większych miastach, zwiększały poczet ich długów, które powstawały drogą wyłudzenia. W Wiedniu zadłużyli się w hotelach poszczególnych, jak hotel Stadt Frankfurt na 785 złr., hotel König von Ungarn 940 złr.

Liczba poszkodowanych — wśród tych i zarząd zdrojowy w Iwoniczu — jest imponująca. Wszystko, co można było, brali na kredyt, obiecując rychłe zapłacenie i umykali dalej. Operacye te ich przerwał interes z Karolem Hocheggerem, który w maju b. r. został za oszustwo przez sąd przysięgłych skazany na 4-letnie więzienie. Jacek Baranowski kupił mianowicie dom od Hocheggera za cenę 130.000 złr., przyjmując dług hipoteczny 90.000 złr., a resztę przyrzekając spłacić ze spadku po ojcu, w którym to celu wystawił odnośną cesyę. Nie potrzeba dodawać, że nowonabywca nie miał gotówki na najkonieczniejsze potrzeby codzienne, te bowiem stróż domu, chcąc utrzymać się na swym posterunku, musiał ze swoich pieniędzy zaspokajać.

Natomiast oskarżony kazał sobie podrukować bilety z napisem „właściciel domu“ i rozrzucał je, gdzie mógł, dla zjednania sobie kredytu, zakupił meble na raty, zabrał z góry przed czasem płatności tytułem czynszu 667 złr. 65 ct., a następnie gdy sąd dozwolił sekwestracyi kamienicy na rzecz wierzycieli hipotecznych, sprzedał ją za dopłatą 2500 złr. do długów intabulowanych szewcowi Czapce.

Akt oskarżenia wylicza cały szereg nazwisk rozmaitego rodzaju kupców i przemysłowców, którzy padli ofiarą oszustwa rodziny Baranowskich w tym czasie. Obaj oskarżeni, przesłuchiwani, nie poczuwają się do winy. Z dokumentów odczytanych przy rozprawie okazuje się, że obaj oskarżeni nie są uprawnieni nawet do noszenia nazwiska Baranowski, albowiem urodzili się w czasie, gdy pierwszy mąż ich matki Knoll żył jeszcze, chociaż więc Baranowski do ojcostwa się przyznawał, to przeciez wedle ustawy jako dzieci Knolla uważani być musieli.

Po przeprowadzonej rozprawie obaj oskarżeni Baranowscy zostali skazani: Jacek na 3 lata ciężkiego więzienia i utratę szlachectwa, Bolesław na 5 miesięcy ciężkiego więzienia. Przewodniczący trybunału oświadczył, że co do Jacka orzeczono utratę szlachectwa, pomimo iż trybunałowi wiadomo, że obu oskarżonym tytuł szlachecki nie przysługa, ale ostateczny orzeczenie w tej mierze należy do władzy politycznej.

— **Kasa Mianowskiego.** Wyszło właśnie dwunaste sprawozdanie z czynności komitetu, zarządzającego kasą pomocy dla osób, pracujących na polu naukowem, z roku 1893. W ciągu ubiegłego roku zaszły w łonie komitetu pewne zmiany. Na miejsce członka, opróżnione wskutek ustąpienia Henryka Struve'go dnia 21 stycznia 1893 r., wybrany został Tadeusz Korzon. Następnie po zrzeczeniu się przewodnictwa komitetu przez I. Baranowskiego, na opróżnione to miejsce powołano Antoniego Okolskiego. Biuro kasy korzystało z bezpłatnego pomieszczenia w Banku handlowym. Czynności prawne, jak i poprzednio, spełniał bezinteresownie adwokat przysięgły Ksawery Tatarkiewicz.

Członków-założycieli kasy z końcem 1893 r. było 83, członków honorowych 123 (przybyło 5), członków rzeczywistych, którzy wnieśli roczną składkę, 641. Zapomóg i pożyczek ogółem 55.435 rubli 84 kopiejek, rozchód 54.029 rubli 65 kop., w gotowiźnie pozostało 1403 rubli 65 kop.

Poniżej wyszczególniamy tytuły pewnych prac, które się w roku 1893 ukazały, lub ukażą się później, dzięki pomocy, jaką autorowie od kasy otrzymali: „Prace filologiczne“ Baudouina de Courtenay, „Słownik geograficzny“ (dalszy ciąg) Bronisława Chlebowskiego, „Wisła“ pod redakcyą Jana Karłowicza, „Szkic fizyologii mowy“ Władysława Ołtuszewskiego, „Lirycy polscy“ Antoniego Bączkiewicza, „Logika medycyny,“ przekład dzieła Wesenera p. t. „Medicinisch-klinische Diagnostik,“ prace leksykograficzne Bolesława Slaskiego i wiele innych.

Kasa Mianowskiego spełnia we wszystkich kierunkach obowiązki, jakie na niej, jako na instytucyi niesienia pomocy dla osób na polu naukowem pracujących, ciążą. Komitet ustawicznie daje znaki ruchliwej i energicznej działalności; owoce zaś, jakie zbiera, są obfite i zdrowe.

W ciągu r. 1893 przyznano nagrody im. Jakóba Natansona. Nagrodę w dziale nauk przyrodniczo-matematycznych otrzymał prof. Dr Władysław Natanson za pracę: „O potencyałach termo-dynamicznych“ i „Wstęp do fizyki teoretycznej.“ Z działu nauk humanistycznych otrzymał nagrodę za dzieło „Kurpie“ p. Ludwik Krzywicki.

— **Jan Strauss**, bawiący na wakacyach w Ischlu, ukończył już zupełnie najnowszą swoją operetkę *Jabłka* (Święto jabłkowe — Das Apfelfest). Jak wiadomo, operetka osnuta jest na motywach słowiańskich, choć nie braknie w niej walców.

— **Z Paryża** donoszą, że dnia 25 lipca p. Marya Sulicka, po świetnej obronie tezy, uzyskała stopień doktora medycyny. P. Sulicka pozostaje w Paryżu i za specyalność obrała sobie choroby kobiece i dziecięce.

— **Na rowerach** do Tyflisu udali się pp. Jan Bronikowski i Mieczysław Krauman z Warszawy. W Berdyczowie połączyli się z p. Karolem Lachmanem. Wycieczka ma trwać 3 miesiące.

— **Archeolog p. G. Osowski** przeniósł się, jak donosi *Słowo*, na stałe zamieszkanie do Syberyi, gdzie zamierza się poświęcić poszukiwaniom archeologii syberyjskiej.

— **R. Leoncavallo**, autor *Pajaców*, bawi obecnie w Marienbadzie. Jak donoszą do *Słowa*, czyni on tam chętnie znajomości z naszymi rodakami, bawiącymi na kuracyi, którzy opowiadają mu o powodzeniu *Pajaców* w Warszawie. Jako człowiek dowcipny, wesoły i władający nieźle językiem francuskim, zyskuje Leoncavallo powszechną sympatyę.

— **Ciekawa kwestya prawna.** Na parostatku „Władimir,“ jak czytamy w *St. Pet. Wied.*, utonęło dwoje małżonków bezdzietnych, ludzi bogatych, którzy porobili sobie zapisy na przeżycie. Wskutek tego podniosła się obecnie kwestya nader interesująca ze stanowiska prawnego, który z małżonków umarł wcześniej i który choć na chwilę był sukcesorem drugiego? Od decyzyi tej zależy, czy krewni żony, czy też męża mają majątek odziedziczyć. Przed 15 laty za granicą była podobna sprawa, wtedy lekarze eksperci oświadczyli, że żona, jako młodsza i umiejącą pływać, mogła dłużej utrzymać się na wodzie niż jej mąż, człowiek starszy i nieumiejący pływać. A zatem umiejętność pływania stanowiła w tym wypadku oś główną i uboga rodzina żony odziedziczyła znaczną fortunę.

— **Spadek po ś. p. Czarneckiej.** Rozmaite fałszywe wieści, krążące o prawowitych sukcesorach, zamordowanej w Petersburgu ś. p. Wiktoryi Czarneckiej, prostuje następująca informacya *Wieku*. Wiktorya Czarnecka i brat jej Stefan, oboje już nieżyjący, byli dziećmi Mateusza Walentego, właściciela dóbr w powiecie jampolskim, gubernii podolskiej. Mateusz z kolei był synem Józefa, strażnika bracławskiego, a wnukiem Antoniego. Rodzina ta oddawna osiadła w gubernii podolskiej i w niej dorobiła się majątku. Żadnych stosunków z gubernią wileńską i mińską nie miała. Ponieważ Antoni nie pozostawił spadkobierców, do spadku pretensye rościć mogą Czarneccy, pochodzący od Kazimierza, syna Piotra, a wnuka Ludwika, rodzonego brata Antoniego. Kazimierz zmarł 1849 roku i zostawił kilku synów, mieszkających przeważnie w Besarabii.

— **Prasa w Japonii.** W cesarstwie Japońskiem wychodzi obecnie 228 pism codziennych, 251 tygodników i miesięczników, 16 przeglądów prawnych, politycznych i ekonomicznych, 68 pism treści moralnej, 45 lekarskich, 167 tygodników rolniczych i handlowych, oraz 26 pism urzędowych.

— **Pesymizm młodzieży.** Przy rozdawaniu nagród w liceach paryskich i wersalskich minister oświaty p. Leygues, wygłosił w auli nowej Sorbony przemowę, w której mówił też o pesymizmie, panującym wśród młodzieży: „Żyjemy w takich czasach, że powinniśmy to sobie uważać za szczęście. Życie umysłowe nie było nigdy bardziej rozwinięte, walka o idee nigdy zaciętszą. Każdy dzień przynosi nauce nową prawdę, każdego dnia umysł ludzki rozszerza swój widnokręg, a filozoficzne i społeczne kwestye sporne, rozstrzygane są nietylko w kołach uprzywilejowanych, ale i w masie ludu. Wprawdzie związane są z tem pewne niedogodności. Myśl upaja jak zapach wina, a nie wszystkie głowy są tak mocne, by mogły znieść to upojenie. Ztąd powstają w pewnych godzinach owe napady osłabienia i nagłe szarpania się opinii publicznej, które powodują zamęt. Jest to, jak mówią, jedno z niebezpieczeństw, przywiązane do demokracyi. Wykształcenie rozprószy się, zdrowy rozsądek i rozum zwyciężą zawsze u ludu... Ale zwracają nam uwagę na gorsze jeszcze zło, które które opanowało wykształcone klasy i sfery, zresztą całkiem zdrowe. Można o niem mówić, bo nie jest ono tak głęboko zakorzenione, by w nas wzbudzać obawę i czas jeszcze je wyplenić. Mówią, że wśród uczącej się młodzieży objawia się pewien przesyt życia, pewien nieokreślony i bolesny pesymizm. Tak, istnieje taka rozczarowana i melancholijna młodzież; jest ona stara i zniedołężniała, zanim życie zaczęła, osłabła ona i straciła odwagę, zanim rozpoczęła walkę; trwoni siły swoje na gonitwę za urojeniami i jest tylko cieniem młodzieży. Niemoc jej jest dziwaczną, a ona tę niemoc swoją lubi. Poeci i artyści oddają cześć jej nieuleczalnej melancholii i głoszą, że życie jest czcze i próżne. Po zmierzchu bogów ukazują nam zmierzch ludów. Najdziwniejszem w tem jest to, że zaraza owa szerzy się w szeregach tych, którzy najmniej mogą się uskarżać na życio i społeczeństwo. Cóż to za choroba, i po czem można ją poznać? Jest to rodzaj ogólnego odrętwienia, a cechą jego charakterystyczną utrata wszelkiego ideału i wstręt do każdego wysiłku. Człowiek, który dojdzie do tego punktu, jest stracony. W społeczeństwie dostrzega tylko szumowiny, płynące na powierzchni, a nie widzi niewyczerpanych źródeł odwagi, szlachetności i dobroci, wytryskujących z głębi... Powody tej nowej choroby są liczne, a jednym z głównych jest niewątpliwie szerzenie pewnej mglistej, zgorzkniałej filozofii i owego sceptycznego, szyderczego dyletantyzmu, które zniechęcają dusze, zabijają w nich każdy szlachetniejszy poryw i łamią w końcu siłę woli. Musimy się z tego otrząsnąć. Strzeżcie się, młodzi przyjaciele! Jakież wspomnienia młodości mieć będziecie, jeśli w dwudziestym roku życia młodymi nie jesteście.

— **Nekrologia.** Lucyna z Modzelewskich Łuczków, przeżywszy lat 27, zmarła tu wczoraj. Pogrzeb odbędzie się jutro o godzinie 4 po południu z krypty XX. Pijarów.

Repertuar teatru miejskiego w Krakowie.

W sobotę 11 b. m.: *Pajace*, opera w 2 aktach Ruggiero Leoncavallo, oraz *Wesele w Ojcowie*, balet w 1 akcie Karola Kurpińskiego.

— Dnia 9 sierpnia chmurnawo, po południu deszcz i grzmot; termometr od +17·5 doszedł do +30·6 C. Barometr z małym ruchem; o godz. 7 rano dnia 10 sierpnia stan jego był 741·0 mm., termometru +20·4 Cels. Wiatr zachodni.

Dział ekonomiczny.

Sprawozdanie z targu zbożowego na Kleparzu.

Kraków 10 sierpnia.

Targ dzisiejszy odbył się w usposobieniu spokojnem, a ceny przy ograniczonych obrotach utrzymały się niezmienione.

Płacono pszenicę białą 6·70 do 7·10 złr.; czerwoną nową 6·70 do 7 złr.; żółtą n. 6·70 do 7 złr.; żyto nowe 5·20 do 5·60 złr., stare 4·80 do 5·40 złr.; jęczmień browarny 5·50 do 6·— złr.; na kaszę 4·50 do 4·75 złr.; owies 5·—do 6·— złr.; rzepak 9·— do 9·50. Wszystko za 100 kilogramów.

Bank galicyjski dla handlu i przemysłu.

Wiedeń 10 sierpnia. (*Telegram biura kor.*). Stan Austro-węgierskiego Banku z dnia 7 sierpnia.

Banknoty w obiegu	455.247,000 złr.	(+ 2,809,000)
Zapas kruszcowy	297.846,000 „	(— 826,000)
Portfel wekslowy	154.021,000 „	(+ 3,892,000)
Lombard	25.993,000 „	(+ 242,000)
Rezerwa banknotów wolnych od podatku	— — „	(+ — —
Obieg not państwowych	41,358,000	(—3,669,000)

(Liczby pomieszczone w nawiasach oznaczają różnicę w porównaniu z wykazem z poprzedniego tygodnia. *Przyp. Red.*).

Telegramy własne „Czasu“.

Czerniowce 10 sierpnia. Na wniosek Wydziału krajowego postanowiono na posiedzeniu reprezentantów kraju, miast i instytucyj religijnych założyć w Czerniowcach, na cześć 50-letniego jubileuszu rządów Cesarza, wielki instytut dla głuchoniemych.

Wiedeń 10 sierpnia. Dzienniki zajmują się ciągle wycieczką ministrów węgierskich do Lwowa i podnoszą przedewszystkiem toast Stanisława Badeniego, a w szczególności zdanie co do wspólnego starania się o mocarstwowe stanowisko monarchii.

Telegramy biura koresp.

Wiedeń 10 sierpnia. Dyrektor gimnazyum państwowego w Tarnowie Dr Karol Benoni, oraz dyrektor drugiego gimnazyum państwowego we Lwowie Emanuel Wolff otrzymali tytuł radców rządowych.

Buda-Peszt 10 sierpnia. Minister rolnictwa hr. Festetits składał sprawozdanie wyborcze w okręgu wyborczym Felsöö. Sprawozdanie przyjęto hucznemi oklaskami. Minister proklamowany został ponownie kandydatem na posła do Sejmu przez partyę liberalną i partyę niezawisłości.

Buda-Peszt 10 sierpnia. Sprawozdanie o stanie zasiewów z dnia 1 sierpnia oblicza zbiór pszenicy na 38 do 39 milionów, żyta na 14 do 15 milionów, jęczmienia na 12 milionów, a owsa na 10 milionów cetnarów metrycznych. Wskutek posuchy stan ziemniaków, tytoniu, warzywa ogrodowego, owoców strączkowych i roślin pastewnych, nie jest dobry. W niektórych okolicach, szczególniej w Alfoeld, zachodzi obawa braku paszy.

Berlin 10 sierpnia. Według listownych doniesień, nadeszłych z Petersburga, świeżo zaślubieni wielki książę Aleksander Michajłowicz, oraz w. ks. Ksenia znajdowali się w dniu wesela w wielkiem niebezpieczeństwie. Nowożeńcy jechali powozem, zaprzężonym w trzy konie do Ropszińskiego pałacu. Wzdłuż drogi ustawiono beczki z żywicą, z których puszczano rakiety i zapalano bengalskie ognie. Woźnica oślepiony blaskiem nie dostrzegł dokładnie mostu, przez który miał przejeżdżać. Dwa konie zaprzęgu wpadły w rów i przechyliły za sobą powóz. W. ks. Ksenia wypadła z powozu przez głowę w. ks. Aleksandra i pokaleczyła się nieznacznie w twarz i prawą rękę. W. ks. Aleksander wyszedł cało. Woźnica pokaleczył się ciężko. Ponieważ stało się to w odległości 1½ wiorsty od Peterhofu, pospieszono natychmiast z pomocą lekarską. Car i carowa na wiadomość o wypadku udali się natychmiast do pałacu Ropszińskiego.

Berlin 10go sierpnia. *Reichsanzeiger* pisze: Kilka dzienników podało wiadomość, że skazani za szpiegostwo dwaj francuscy oficerowie, którzy odbywali swoją karę w Kładzku, ułaskawieni zostali za pośrednictwem Jezuity X. Nixa. Wiadomość ta jest nieprawdziwa.

Berlin 10 sierpnia. Wbrew rozmaitym pogłoskom donosi *Vosissche Ztg*, że w rokowaniach między gabinetami berlińskim i paryskim w kwestyi greckiego długu, nie zachodzą żadne punkta sprzeczne; owszem oba gabinety są zdecydowane prowadzić wspólną dyplomatyczną akcyę.

Paryż 10 sierpnia. Wczoraj toczył się w dalszym ciągu proces przeciw anarchistom. Prokurator zakończył rozpoczęty onegdaj wywód swój, wyjaśniając punkt za punktem zarzuty, podniesione przeciw każdemu z oskarżonych i dowodząc, że jedna część oskarżonych objęła kierownictwo, druga zaś przeznaczona była do wykonywania przygotowanych planów. Prokurator wyraził w końcu żądanie, aby przeciw oskarżonym, którzy są rzeczywistymi sprawcami wszystkich anarchistycznych zamachów w ostatnich latach, wystąpić z całą surowością prawa. — Następnie rozpoczęły się mowy obrońców.

Paryż 10 sierpnia. Król Milan, odłożywszy swój wyjazd na sobotę lub niedzielę, udaje się wprost do Belgradu, a następnie do Niszu, gdzie weźmie udział w uroczystym obchodzie rocznicy urodzin króla Aleksandra.

Nizza 10 sierpnia. Włoski major Marchiso, aresztowany pod zarzutem szpiegowstwa, wypuszczony został na wolność.

Rzym 10 sierpnia. Dziennik urzędowy ogłasza oświadczenie, stwierdzające neutralność Włoch wobec japońsko-chińskiej wojny.

Catania 10 sierpnia. Według ostatnich wiadomości zginęło podczas trzęsienia ziemi 13 osób, 29 odniosło rany. Władze poczyniły obszerne zarządzenia, mające na celu zmniejszenie skutków katastrofy. Krążą pogłoski, że domy, które grożą zawaleniem się, będą zburzone.

Kopenhaga 10 sierpnia. Szkody, zrządzone przez pożar w warsztatach okrętowych towarzystwa akcyjnego Burmeister i Wain obliczają na 500.000 koron. Ruch w tej części warsztatów, którą zniszczył pożar, wstrzymany będzie przez trzy miesiące.

Haga 10 sierpnia. Kedyw Abbas przybył na dłuższy pobyt do Scheveningen.

Amsterdam 10 sierpnia. Według ostatnich wiadomości zachorowało tutaj na cholerę 5 osób, jedna umarła. W Maastricht zaszły trzy wypadki zasłabnięcia, w Barsingerhorn jeden wypadek śmierci na cholerę.

Londyn 10 sierpnia. *Times* donosi z Tien-Tsin: Cesarz chiński ograniczył władzę i przywileje wicekróla Li-Hung-Czanga. Nieuzasadniona jest wiadomość, jakoby parowiec chiński Kwa-Ny-In zatonął. Kolonia angielska zwróciła się do rządu angielskiego z prośbą o przysłanie angielskich kanonierek, w celu zapobieżenia wzrastającej panice. Rząd chiński polecił wszystkim władzom, aby chroniły zagranicznych poddanych i misyonarzy.

Petersburg 10 sierpnia. *Prawitielstw. Wiestnik* ogłasza oświadczenie departamentu dla handlu i przemysłu, które stwierdza, że rozszerzone za granicą pogłoski o pojawieniu się cholery w Niżnym Nowogrodzie, są pozbawione wszelkiej podstawy. Ani w mieście Niżnym Nowogrodzie, ani na jarmarku nie zdarzył się żaden wypadek zasłabnięcia na cholerę. Na tegorocznym jarmarku panuje większy ruch, niż w roku poprzednim.

Zofia 10 sierpnia. *Swobodne Słowo* polemizuje z wywodami *Köln. Ztg*, zarzucając jej stronniczą obronę Stambułowa i odpierając twierdzenia, jakoby stosunki z Turcyą opierały się głównie na osobistej sympatyi sułtana do Stambułowa, oraz jakoby dymisya Stambułowa nastąpiła na żądanie Rosyi.

NADESŁANE.

(Artykuły w dziale tym nie pochodzą od Redakcyi)

Zwracamy uwagę Szanownych Czytelników naszego pisma i stron interesowanych na ogłoszone w dzisiejszym dzienniku doniesienie intendentury c. i k. 1 korpusu w Krakowie, według którego odbędzie się tamże w dniu 21 sierpnia 1894 r. o godzinie 9 przed południem rozprawa ofertowa na dostawę żyta i owsa dla magazynów prowiantowych w Krakowie, Ołomuńcu, Tarnowie i Bochni.

Bliższych wiadomości udzielają magazyny prowiantowe pomienionych miejscowości.

Staruszka 99-letnia Anna Szafrańska, opuszczona, pozostająca w strasznej nędzy, uprasza litościwe serca o łaskawe wsparcie. — Wszelkie datki dla tejże przyjmuje urząd parafialny lub gminny w Siedlcach obok Sącza, p. Siedlce.

KURSA TELEGRAFICZNE.

Wiedeń 10 sierpnia, 2 godz. 30 min. po południu.

	złr.	ct.
Renta austryac. papier. opod.	98	55
„ srebrna „	98	50
„ 4% złota	122	45
„ 4% koronowa	97	55
Akcye ban. austr.-w.	1012	
„ kredytowe	363	50
Londyn	124	55
Napoleony	9	89
Dukaty	5	89
Marki	61	—
4% Renta węg. kor.	96	—
4% „ „ złota	121	80
Losy prem węg.	152	50
Losy tureckie	67	80

	złr.	ct.
Anglobank	165	30
Union	264	50
Bankverein	137	75
Akcye Länderbank.	261	60
„ kol. Kar. Lud.	216	50
„ „ lwowsko-czerniow.	281	—
„ „ połudn.	109	75
Elbethal	267	50
Nordbahn	3210	
Staatsbahn	364	87
Alpin	83	—
Akcye tytoniowe	221	—
Ruble	133	25

Usposobienie giełdy: stałe.

Berlin 10 sierpnia.

Banknoty austr.	163	90
Krótki Wiedeń	163	75
Banknoty ros.	219	10
5% Listy zast. pols.	—	
4% Listy likw. pols.	—	—
Renta włoska	81	10
Akc. austr. kred.	219	50
Ultimo Ruble	219	25

ODPOWIEDZIALNY REDAKTOR I WYDAWCA

Michał Chyliński.

Adres Administracyi, Drukarni i Redakcyi „Czasu“

ul. ś. Tomasza 32 i ul. ś. Marka 35 w Krakowie

Telefonu Nr 50.

Kurs walut i papierów wartościowych.

Kraków 10 sierpnia.

	płacą złr.	ct.	żądają złr.	ct.
Waluty.				
Ruble rosyjskie papierowe za 100	133	—	134	—
Marki niemieckie za 100	60	80	61	20
20-frankówka	9	87	9	97
Dukaty cesarskie	5	85	5	95
Ruble srebrne	1	20	1	30
Papiery wartościowe. Listy zastawne za 100 złr. im. wart. oprócz kuponu bież.				
4½% galic. banku hipotecznego	100	—	100	80
5% „ „ „	101	—	101	80
5% „ „ „ z 10% prem.	109	80	110	50
4% galic. Tow. kred. ziemsk. nieokr.	97	90	98	50
4% „ „ „ „ 41 let.	97	50	98	50
4% „ „ „ „ koron.	96	60	97	60
4½% galicyjskiego banku krajowego	100	20	100	90
4% „ kraj. koron.	97	—	97	70
6% Listy zakł. kred. ziemsk. *w likwid*	101	50	103	—
4½% Listy zast. Tow. kredyt. ziemsk. Królestwa Polskiego (—) za 100 rubli imiennej wart., oprócz kuponu bież., w rublach i kop.	99	50	100	50

	płacą złr.	ct.	żądają złr.	ct.
Obligacye (za 100 złr. imiennej wartości oprócz kuponu bież.).				
4% galicyjskie propinacyjne	96	80	97	60
5% komun. gal. bank. kraj. II em.	102	—	—	—
4% pożyczki krajowej galic.	96	50	97	30
4% pożyczki kraj. koronowej	96	50	97	30
4½% pożyczki kraj. galic.	99	70	100	50
6% „ „	103	50	—	—
4% Listy likwidacyjne Król. Pol. za 100 rubli im. wart., oprócz kuponu bież., w rublach i kop.	96	—	97	25
Akcye (za sztukę oprócz kup. bież.)				
galicyjsk. banku hipotecznego	400	—	408	—
kolei Karola Ludwika	215	—	217	
„ lwowsko-czerniowieckiej	280	—	283	—
Losy				
miasta Krakowa	25	50	26	75
„ Stanisławowa	44	—	46	—
czerwonego krzyża austryackie	18	—	18	75
„ „ węgierskie	12	—	12	75
„ „ włoskie	12	—	13	50
węg. budowy tumu (Bazylika)	9	70	10	—

Cennik lwowskiej Izby handlowej.

Lwów 9 sierpnia.

	płacą złr.	ct.	żądają złr.	ct.
Akcye gal. banku hipotecznego	410	—	420	—
5% listy banku hipotecznego	101	10	101	80
5% „ „ hipot. z 10% pr.	109	80	110	50
4½% „ „ „	100	—	100	70
4½% listy galic. banku kraj.	100	20	100	90
4% listy gal. Tow. kr. ziem. 41 l.	96	50	97	50
4½% „ „ „ „ „	97	70	98	40
4% „ „ „ „ „ 56 l.	96	60	97	30
Galic. obligacye indemnizacyjne	—	—	—	—
„ „ propinacyjne	96	50	97	20
4½% oblig. pożyczki kraj. gal.	101	50	102	20

Kurs giełdy warszawskiej.

Warszawa 9 sierpnia.

	płacą rub.	k.	żądają rub.	k.
5% listy zast. Tow. kred.	—	—	100	80
4½% „ „ „	—	—	—	—
4% „ likwidacyjne Król. Pol.	—	—	97	80
5% „ zast. m. Warszawy ser. I	—	—	—	—
5% „ „ „ „ „ V	—	—	102	20

Kurs giełdy wiedeńskiej.

Wiedeń 9 sierpnia.

	płacą złr.	ct.	żądają złr.	ct.
Renty				
4 2/10 % papierowa	98	50	98	70
4 2/10 % srebrna	98	45	98	65
4% złota austryacka	122	45	122	65
5% papierowa austryacka	—	—	—	—
4% złota węgierska	121	85	122	05
5% papierowa węgierska	—	—	—	—
Obligacye				
5% indemnizacyjne galicyjskie	—	—	—	—
4% „ węgierskie	95	50	96	20
4½% pożyczki krajowej galic.	100	—	100	50
4% „ „ „	96	50	97	10
4% propinacyjne galicyjskie	96	40	97	—
Listy zastawne i dłużne.				
3% dł. pr. austr. Tow. kred. 1880	115	90	116	50
4% „ „ „ „ 1889	116	50	117	25
5% zast. gal. Ban. hip. z 10% pr.	110	20	110	60
5% „ „ „ „	101	30	101	60
4½% „ „ „ „	100	—	100	50
4% zast. gal. Tow. kr. ziem. 41 l.	97	75	98	25
4½% „ „ „ „ „	97	75	98	25
4% „ „ „ „ „ 56 l.	96	75	97	75
4½% zast. gal. banku kraj.	100	30	100	70
4% austro-węg. banku	100	—	100	80
4% dłużne prem. węg. bank. hip.	127	50	128	—
Priorytety				
4% kolei północnej Ferdynanda	99	65	100	65
4% „ Koszyce-Bogumin	96	35	97	35
4% „ Lwów-Czern. opodat.	88	15	89	15
4% „ „ nieopod.	95	80	96	50
3% „ południowej	155	50	156	50
4% „ węgiersko-galicyjskiej	95	—	95	60
Akcye				
anglo-austryack. banku 120 złr.	164	50	165	—
wiedeńsk. banku związk. 100 „	137	50	138	10
austr. zakł. kred. ziem. 80 „	474	—	476	—
aust. z. kr. dla han. i przem. 160 „	—	—	—	—
węg. banku kredytow. 200 „	451	25	451	75
galic. banku hipoteczn. 200 „	415	—	419	—
austr. ban. dla krajów kor. 200 „	251	—	252	—
austro-węgiersk. banku 600 „	1010		1016	
Unionbanku 200 „	264	25	265	25
kolei Albrechta 200 „	—	—	—	—
„ Alfölda 200 „	—	—	—	—
„ północ. Ferdynad. 1050 „	3210		3215	
„ Koszyce Bogumin 200 „	187	—	187	50
„ Lwow.-Czerniow. 200 „	280	50	281	50
„ państwowej 200 „	354	50	355	-
„ południowej 200 „	110	—	110	75
„ węgier.-galicyjskiej 200 „	204	50	205	50
„ węg. półn.-wschod. 200 „	203	-	204	-

	płacą złr.	ct.	żądają złr.	ct.
górnicze Alpine Montan 100 złr.	82	20	82	80
tureck. Tow. tytoniow. 200 fr.	218	25	219	25
Losy				
państwowe z r. 1854 po 250 złr.	149	—	150	—
„ „ 1860 „ 500 „	146	75	147	25
„ „ 1860 „ 100 „	155	25	156	25
„ „ 1864 „ 100 „	197	75	198	—
węg. prem. z r. 1870 „ 100 „	152	25	153	25
„ regul. Cisy	143	25	143	50
austr. regul. Dunaju	127	—	127	75
miasta Wiednia z r. 1874	172	75	173	25
serbskie 100 frankowe	38	50	39	—
tureckie	67	40	67	90
węg. budowy tumu (Bazylika)	9	50	9	80
kredytowe z r. 1858	197	50	198	50
miasta Krakowa	26	25	—	—
czerwonego krzyża austryackie	17	80	18	20
„ „ węgierskie	12	15	12	40
Rudolfa	23	50	24	50
miasta Stanisławowa	46	-	48	—
Waluty.				
Dukaty cesarskie	5	90	5	92
20-frankówki	9	90	9	91
Funty szterlingi angielskie	12	42	12	46
Marki niemieckie	61	—	61	07
Ruble papierowe	133	25	133	75

L. 30447/III. (1965)

C. k. Dyrekcya ruchu w Krakowie

ogłasza sprzedaż w drodze publicznej konkurencyi następujących starych materyałów, nagromadzonych w materyałowym magazynie w Nowym Sączu.

Bliższe określenie do sprzedaży przeznaczonych starych materyałów:

5000	klgr.	blachy żelaznej do 4 m/m grubości,
5000	„	blachy żelaznej po nad 4 m/m grubości,
900	„	drutu żelaznego,
50000	„	żelaza lanego niespalonego.
4000	„	żelaza lanego spalonego,
40000	„	żelaza kutego niespalonego,
20000	„	odpadków drobnych żelaznych,
10000	„	wiór żelaznych i stalowych,
5000	„	stali w wielkich kawałkach, jak osi i t. p.,
2000	„	kawałków starych sprężyn stalowych płaskich,
1500	„	kawałków starych sprężyn stalowych spiralnych,
35000	„	obręczy stalowych z kół,
1000	„	kawałków miedzi,
3374	„	płyt miedzianych z palenisk,
100	„	miedzi galwanicznej z bateryj telegraficznych,
750	„	kawałków mosiądzu,
30	„	pakfongu,
800	„	wiór miedzianych,
2000	„	kawałków spiżu,
300	„	blachy cynkowej,
2200	„	odpadków kauczukowych,
50	„	odpadków skór,
4000	„	odpadków szkła,
5000	„	zużytego papieru,
120	sztuk	beczek z oleju, objętości do dwóch hektolitrów,
50	„	beczek do pakowania objętości po nad dwa hektolitry.

Oferty napisane na odpowiednich drukach, ostemplowane, opieczętowane i zaopatrzone na kopercie napisem: „Oferta na zakupno starych materyałów", należy nadesłać do c. k. Dyrekcyi ruchu w Krakowie **najdalej do dnia 27go sierpnia b. r., do godziny 1ej w południe.** — O 1ej godzinie w wymienionym dniu nastąpi komisyjne otwarcie ofert, przy której czynności oferenci mogą być obecni.

Równocześnie z ofertą, jednak **oddzielnie** od tejże, należy złożyć w kasie c. k. Dyrekcyi ruchu w Krakowie wadyum w wysokości 10% sumy kupna.

Wadyum do wysokości 200 złr. należy złożyć w gotówce, po nad 200 złr. może być przyjęte i w papierach wartościowych, 10% niżej dziennego kursu.

Oferować wolno tak na całe ilości wymienionych materyałów, jakoteż i na części tychże; ceny należy podać loco materyałowy magazyn w Nowym Sączu.

Ponieważ późniejsze reklamacye co do jakości sprzedanych materyałów nie mogą być uwzględnione, leży w interesie P. T. oferentów materyały przed wniesieniem ofert oglądnąć.

Formularze na oferty i warunki sprzedaży można otrzymać w oddziale maszynowym i warsztatowym c. k. Dyrekcyi ruchu w Krakowie.

Podpisana c. k. Dyrekcya ruchu zastrzega sobie prawo przyjęcia ofert na całą ilość lub tylko na część materyału do sprzedaży przeznaczonego, albo też całkowitego nieuwzględnienia oferty.

Oferty wniesione po terminie, lub nieodpowiadające warunkom, nie będą uwzględnione.

Kraków, dnia 4 sierpnia 1894 r.

Za c. k. Dyrekcyę ruchu:

F. Horoszkiewicz.

(Przedruk nie będzie płacony).

Do N. 4589 z r. 1894.

DONIESIENIE.

Zarząd wojskowy ma zakupić sposobem kupieckim:

Termin dostawy			Dla wojskowego magazynu prowiantowego w						Dla filii wojskowego magazynu prowiantowego w
			Krakowie, Bastion IV lub baraki obok dworca kolei Podgórza - Płaszowa		Tarnowie		Ołomuńcu		Bochni
			Żyto	Owies	Żyto	Owies	Żyto	Owies	Owies
			Cetnarów metrycznych						
do końca	września	1894	—	—	—	—	2.000	—	—
	października		—	—	—	—	2.000	2.000	—
	listopada		4.000	8.500	1.000	2.000	1.000	2.000	800
	grudnia		4.000	8.500	2.000	2.000	1.000	2.000	800
	stycznia	1895	4.000	8.500	2.000	2.000	1.000	2.000	1.000
	lutego		4.000	8.500	1.000	2.000	1.000	2.000	1.200
	marca		4.000	8.500	1.000	1.000	1.000	2 000	1.400
	kwietnia		4.000	8.500	—	1.000	1.000	2.000	1.400
	maja		3.000	8.000	—	—	—	2.000	1.400
Razem			27.000	59.000	7.000	10.000	10.000	16.000	8.000

1. Dotyczące w formie listowej dokładne ułożenie, marką stemplową na 50 cent. zaopatrzone oferty cen sprzedaży, zobowiązujące na krótszy termin niżej **10 dni**, mają być oddane z napisem „podanie cen sprzedaży na żyto i owies" najpóźniej do dnia 21go sierpnia 1894 roku **o godzinie 9 przedpołudniem w biurze intendantury c. i k. 1 korpusu w Krakowie.**

Podania cen sprzedaży nadeszłe za późno, lub drogą telegraficzną, jakoteż takie, które warunkom wymaganym nie odpowiadają, nie będą uwzględnione.

2. Podania cen sprzedaży mogą opiewać albo **na całą ilość**, albo też **na mniejsze partye, ilości potrzebnej, aż do 100 cetnarów metrycznych**, przyczem sobie zarząd wojskowy zastrzega prawo, do zatwierdzenia także tylko jednego lub drugiego artykułu, lub też zatwierdzenia pewnej części z oferowanej ilości.

3. **Intendanturze nieznani przedsiębiorcy** mają się postarać oto, ażeby **świadectwo ich rzetelności i możności dostawy** wystawione w razie, jeżeli są protokółowaną firmą, przez dotyczącą Izbę handlowo-przemysłową, w każdym innym razie przez dotyczącą władzę polityczną (w miastach z własnym zarządem przez magistrat miasta) **do intendantury c. i k. 1 korpusu w Krakowie** przed rozprawą przesłane zostało.

Tacy przedsiębiorcy mają zapewnić spełnienie swych zobowiązań **złożeniem kaucyi w wysokości 10 procent** wartości całej dostawy.

Tę kaucyę ma złożyć przedsiębiorca równocześnie przy spisaniu listu ugodowego (Schlussbrief). Producenci gminy, jakoteż rolnicze towarzystwa są odnośnie do odstawy własnych produktów od kaucyi zwolnieni. O ile producenci (gospodarze wiejscy), intendanturze są nieznani, mają do swoich podań cen sprzedaży dołączyć świadectwo przez dotyczące stowarzyszenie rolnicze wystawione, w którem stwierdzonem być ma, że oni rzeczywistemi są producentami i że cała zaoferowana ilość przez nich uprawianą jest.

4. W ofercie musi być bezwarunkowo podane **pochodzenie** oferowanego zboża. Zboża **pochodzące z zagranicy** mogą być wyjątkowo przyjęte i w danym razie muszą przedsiębiorcy również wymienić pochodzenie tegoż i nadesłać wraz z ofertą dwie zapieczętowane próbki, ważące co najmniej po dwa kilogramy.

5. **Dostawa** artykułów przedmiotem oferty będących ma się odbyć w składach wyż wymienionych wojskowych magazynów prowiantowych według wskazówek tychże i bez wszelkich wydatków ze strony zarządu wojska.

W ofercie podać należy także, czyli towar względnie i na inne przeznaczone miejsca dostawy (n. p. stacya kolei, dom składowy sprzedawcy i t. d.) w workach lub na składach (alla rinfussa) oddanym być ma.

6. Na dostawić się mające artykuły nie należy podać cen na wszystkie razem, lecz na każdy artykuł osobno.

7. **W razie posługiwania się** przy dostawie na kolejach taryfą wojskową (w drodze wynagrodzenia zwrotnego) musi być miejsce **pochodzenia** o ile możności szczegółowo opisane.

Zwraca się szczególnie uwagę, że na rozmaitych szlakach kolejnych w ogólnym obrocie, mianowicie dla zboża w pełnych wagonach osobne istnieją taryfy, które jeszcze taniej opiewają, aniżeli wojskowe taryfy.

8. **Rządowe worki mogą być tylko** wyjątkowo **za opłaceniem należytości przepisanej za pożyczenie** — wydane.

9. Zapłata nastąpi a to:

a) za odstawione w **Krakowie** ilości: 1000 cetn. metr. żyta i 12.554 q. owsa zaraz po nastąpionej odstawie w r. 1894. Za resztę zaś w r. 1894 dostarczone ilości ewentualnie w późniejszych ratach po odbiorze takowych w r. 1895.

b) Dla **Bochni:** w roku 1894 żaden owies nie będzie zapłacony. Za resztę zaś w roku 1894 dostarczone ilości, ewentualnie w późniejszych ratach po odbiorze takowych w r. 1895.

c) Dla **Ołomuńca:** 700 cetn. metr. żyta zaraz po odstawieniu w r. 1894. Za resztę zaś w r. 1894 dostarczone ilości ewentualnie w późniejszych ratach po odbiorze takowych w r. 1895. Owies w r. 1894 żaden nie będzie płacony.

d) Dla **Tarnowa** 1000 q. żyta i 1000 q. owsa zaraz po odstawieniu w r. 1894. Za resztę zaś w r. 1894 dostarczone ilości, ewentualnie w późniejszych ratach po odbiorze takowych w r. 1895.

10. Od przedsiębiorców podatek konsumcyjny się nie opłaca.

Przepisane należytości stemplowe od kwitów tejże dostawy ponosić będzie Zarząd wojskowy.

11. **Zyto i owies musi pod względem jakości najmniej posiadać własności przepisane dla tychże artykułów i zwraca się uwagę odnośnie** do tychże, jakoteż **wszelkich bliższych warunków,** mających służyć za podstawę do zawarcia układu sprzedaży **na zeszyt warunków sprzedaży sposobem kupieckim (Usance-Heft) z dnia 24go lipca 1894 r. Nr. 4589,** który dla dotyczącej rozprawy urzędownie wystawiony — w **biurze Intendantury c. i k. 1go korpusu w Krakowie, także i w magazynach zaopatrzenia wojska w Krakowie, Ołomuńcu, Tarnowie i w filialnym magazynie zaopatrzenia wojska w Bochni, jak niemniej we wszystkich politycznych władzach powiatowych i towarzystwach głównych (krajowych) rolniczych się znajduje i przez każdego przejrzanym być może.**

Przedsiębiorcy muszą w podaniu cen sprzedaży i w liście ugodowym (Schlussbrief) wyraźnie oświadczyć, że wyż wymieniony zeszyt warunków sprzedaży (Usance-Heft) w całości znają i że tenże zeszyt o ile zwyż podane bliższe określenia tegoż doniesienia treści warunków w tymże zeszycie zawartych nie znoszą, we wszystkich punktach dotyczących załatwienia ich interesu sprzedaży obustronnie zobowiązywać ma.

12. Za zboże mające wyższą wagę jakościową **nie będzie przyznaną** żadna bonifikacya.

13. Przepisane zeszyty warunków (Usance-Heft) można nabyć w wojskowych magazynach prowiantowych w Krakowie, Tarnowie i Ołomuńcu za złożeniem 8 centów, względnie mogą być takowe także pocztą przesłane.

14. W wyż wymienionych magazynach wojskowych i przy c. k. filialnym magazynie prowiantowym w Bochni mogą być również udzielone dotyczące informacye.

15. Gminy, producenci i towarzystwa rolnicze doznają szczególnych uwzględnień i ułatwień, które wszystkim towarzystwom rolniczym w obrębie intendantury leżącym do wiadomości podanemi zostały, a o których strony interesowane tamże dowiedzieć się a względnie przejrzeć mogą. (1917)

Z Intendantury c. i k. 1 Korpusu.

Kraków, dnia 24go lipca 1894 roku.

Czcionkami Drukarni „Czasu." Papier z fabryki Braci Fijałkowskich w Bielsku. Rządca Drukarni *Józef Łakociński.*